

V RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

Losy Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, które przed 7 laty pomyslane jako tło dorocznych Dni Rzeszowa właśnie owe lat siedem powoli kształtowało w instytucję niemal o charakterze jednolitym, smaku niepowtarzalnym. Zaczynamy z myślą o festiwalu teatrów Polski Południowej, im dalej w lata ich trwania, z pierwotnego zamysłu coraz mniej zostawało, pierwotne ambicje rozwiewały doświadczenia, coraz mniej przyjemne innych festiwalu, których Polska teatralna miała w nadmiarze; doświadczenia, dodajmy, rodzące się z atmosfery nie najzdrowszej, z kryteriów nie najsprawiedliwszych, z porównań nie najbezpieczniejszych. Powszechnie znane to zjawisko, że każdy festiwal obnażał braki zwyciężonych i sukcesy zwycięzców; bywało jednak, że braki zwyciężonych nie były aż tak wielkie, by je nazwać przegraną, a sukcesy zwycięzców narzucała, a priori ranga ośrodka, jaki reprezentowali. Bywało, że w gromadzie kilkunastu teatrów plasowały się dwa, trzy zespoły tak świetne, że sens jakiegokolwiek konkursu musiał być z góry uznany za bezcelowy.

Myszę, że i w naszych Spotkaniach nigdy nie brakło takich zespołów; co więcej, wydaje mi się, że świętość kilku wiernych Rzeszowskim Spotkaniom teatrów z góry wyznacza granice jakiegokolwiek konkursu w ocenach i czyni ją co najmniej niewłaściwą — gdybysmy, naturalnie porównywali, wyważyli jakości artystyczne festiwalową wagą nagród i wyróżnień. Na szczęście nie wyważyamy.

Może trochę z przypadku w chwili powstawania idei, koncepcja spotkań ostała się do dziś w swej formie najczystszej, przegładem teatrów, sympatyzujących z naszą publicznością, przegładem ich najciekawszych osiągnięć, przegładem, któremu zawsze można nadać jakąś myśl przewodnią, pozwalającą na elastyczność repertuaru, coraz widoczniej kształtowanego w imię konkretnego założenia. W ubiegłym roku milenium prowokowało do polskości — i mieliśmy repertuar wyjątkowo złożony ze sztuk polskich dramaturgów; bieżące spotkania oscylują zdecydowanie w kierunku teatru zaangażowanego, teatru faktu, polemiki, teatru widza współczesnego i współczesnej problematyki.

Nie pora oczywiście dziś na ocenę spotkań, kiedy dopiero się zaczynają; czas jednak, by zwrócić uwagę na ich konsekwencję repertuarową, która, dla mnie przynajmniej, zawsze miała wagę nadzwyczajną i która w istocie nadaje sens każdemu festiwalowi czy przegładowi. Abstrahując bowiem od pięknej zasady różnorodności, jaką zawsze podsuwa organizatorom sama publiczność, jej pozytywny walor dopełnia w rzeczywistości drugi nurt przegładu — nurt ideowy, tematyczny, w tegorocznym przypadku nurt obrachunku ze współczesnością. I myślę, że pozycja typu „Namiestnika”, „Maliniarza”, „Bunkra” i „Sennika Współczesnego”, a nawet „Niemców” znakomicie będą korespondowały z największymi z wielkich — Szekspierem czy Eurypidesem; że ta niteczka świadomego doboru racji i kontracji ludzkiego bytu przewinie się przez wszystkie bez mała tegoroczne spektakle.

Inauguruje je dziś właśnie tradycyjnie już Teatr im. J. Słowackiego z Krakowa „Namiestnikiem” Rolfa Hochhutha. To piękne przedstawienie, drugie w Polsce w inscenizacji Teatru Narodowego, jest również adaptacją Kazimierza Dejmka, ale adaptacją, w której nowe elementy sztuki Hochhutha nabrały wagi, która poszła dalej i mówi więcej aniżeli jej pierwotny kształt warszawski. Ta wielka dys-

kusja wokół postaw ludzi odpowiedzialnych za losy świata podczas II wojny światowej, gdzie godność człowieka, uczciwość i żarliwość staje w opozycji wobec groźnego politycznie milczenia — jest zarazem patetycznym krzykiem buntu jednostki i dramatycznym teatrem. Reżyserował krakowski „Namiestnika” także Kazimierz Dejmek wespół z Mirosławem Wawrzyniakiem. Scenografię monumentalnych płaszczyzn i skromnego rekwizytu — dramatyczną i zarazem funkcjo-

Kryszyna Świerczewska

DZIS
INAUGURACJA

nalną zaprojektował Andrzej Majewski. W przedstawieniu gra plejada znakomitych aktorów, z których wielu gościliśmy zresztą na poprzednich spotkaniach rzeszowskich, ze wymienię bodaj Rafała Kajetanowicza, Leszka Herdegena, Eugeniusza Fulde, Hugo Krzyskiego (znakomita rola papieża Piusa XII) i Jerzego Kamasę, młodego, pełnego patosu i żaru ojca Riccardo Fontana, który z godną podziwu konsekwencją przeciwstawia swego bohatera głośnej kreacji Gustawa Holoubka. Dodajmy, że „Namiestnik” otwierający przegład — to na pewno jedna z najmocniejszych jego pozycji — typowy reprezentant literatury faktu.

Następną adaptacją, jaką zobaczymy na spotkaniach, będzie inscenizacja „Sennika Współczesnego” Tadeusza Konwickiego — powieści tyleż głośnej w Polsce, co obecnie zaciekawiającej nadany jej kształ-

tem scenicznym przez Stanisława Wieszczyckiego, który ją również reżyserował. Spektakl przywiezie do Rzeszowa Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej, po raz pierwszy biorący udział w Spotkaniach i tym samym potwierdzający kilkuletnią pracę obu województw oraz jej coraz bardziej dynamiczne akcenty.

W poniedziałek wystąpi gospodarz Spotkań — Teatr im. W. Górowskiej z „Operą za trzy grosze” Bertolta Brechta — przedstawieniem znanym rzeszowskiej publiczności, o którym pisaliśmy w poprzednich numerach „Widnokręgu”.

We wtorek — Teatr im. Żeromskiego w Kielcach zaprezentuje komedię Ben Jonsona „Volpone” w reżyserii dyrektora i kierownika artystycznego Zdzisława Grywałda — sztukę współczesną Szekspirowi, którą co starsza publiczność pamięta z adaptacji filmowej, gdzie niepospolity aktor — Louis Jouvet wraz z Harry Baure'em zapisali się na trwałe w jej pamięci.

W środę goście będziemy Teatr Stary z Krakowa z głośnym przedstawieniem sztuki Georga Büchnera — „Woyzeck”, reżyserowanej przez Konrada Svinarskiego, ze znakomitą rolą naszego dobrego znajomego Franciszka Pieczki.

W czwartek Teatr Ludowy z Nowej Huty przywiezie „Bunkier” Mikłosa Meszoly’ego — prapremię sztuki węgierskiej, osnutej na tle dramatycznych przeżyć odciętych od świata 5 mężczyzn, reżyserowaną przez Iżę Cywińską, przedstawicielką młodego pokolenia reżyserów.

W piątek zobaczymy Teatr Romantycy z Krakowa z drugą w Polsce inscenizacją najnowszej sztuki austriackiego dramaturga Fritza Hochwäldera „Maliniarz”, w reżyserii Haliny Gryglaszewskiej. Warto dodać, że sztuka ta głośna na Zachodzie jest próbą obrachunku z pogrobowcami hitleryzmu, ale obrachunku, który kłuje dowcipem, satyrą, uderza groteskowym wyśkrabaniem faktów.

W sobotę — Teatr im. Osterwy z Lublina zaprezentuje dramat szekspirowski „Król Ryszard drugi” w reżyserii Jerzego Wróblewskiego. Ognisty spektakl, do którego zaangażowano niemal cały zespół, będzie wizytówką teatru lubelskiego — dodajmy — tego teatru, który w poprzednich spotkaniach zawsze miał wiele ciekawego do powiedzenia.

W niedzielę po raz drugi już gościć będziemy Teatr im. Wyspiańskiego z Katowic z „Trojankami” — adaptacją Sartre’a dramatu Eu-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Jan Grygiel

Pochwała regionalistów

Wspomniałem już w poprzednim artykule, że społeczne muzea regionalne, które odgrywają tak wielką rolę w ocaleniu dla przyszłości zanikającego folkloru, zabytków odchodzącej kultury materialnej i specyficznych cech obyczajowych i historycznych, poszczególnych regionów, powstają i rozwijają swą działalność dzięki ludziom, nazywanym często z lekceważeniem w środowisku maniakami. Najczęściej są to przedstawiciele inteligencji ze starszego pokolenia — lekarze, nauczyciele gimnazjalni, prawnicy, chociaż nie brak i rzemieślników czy chłopów. Niektórzy z nich pół życia poświęcili, a nawet w okresie okupacji życie narażali dla tej społecznej idei.

W Gorlicach nieżyjący już urzędnik magistratu i dawny poseł ludowy Konstanty Laskowski jeszcze przed wojną rozpoczął gromadzenie eksponatów muzealnych i pamiątek historycznych. Po wojnie był pierwszym społecznym kustoszem muzeum i ofiarował mu swe prywatne, bogate zbiory. Jego pracę kontynuował niedawno zmarły rzemieślnik — Alfred Waclawski — człowiek, który muzeum gorlickiemu poświęcił wielki entuzjazm, energię niespożyta, dużo tupetu i wiele pieniędzy z dobrze prosperującego warsztatu wulkanizacyjnego. Także był społecznym kustoszem placówki. Wielkie zasługi położył inż. Józef Barut, zbieracz i historyk miasta, w walce o zdobycie lokalu dla muzeum, pięknego i zabytkowego, mieszczącego domku. Dziś muzeum gorlickie zyskało troskliwych opiekunów w grupie miłośników ziemi gorlickiej skupionej w PTTK, na której czele stoi prof. Stanisław Gabrvel „spiritus movens” wielu wartościowych inicjatyw kulturalnych w tym regionie. Regionalne Muzeum w Bieczu prowadzi z zamianowaniem historyk Tadeusz Sławski.

Szacunek dla przeszłości, bogate zbiory muzeum i archiwa prywatne oraz pasja naukowa pozwoliły miłośnikom regionu na wszczenie cen-

nej akcji wydawniczej. Wkrótce ukaże się już trzeci tom prac i szkiców naukowych z przeszłości Gorlic pt. „Nad rzeką Ropą”. W dwu poprzednich znajdujemy prace Józefa Baruta, Alfreda Waclawskiego, Tadeusza Sławskiego, Stanisława Motyki, Adama Wójcika czy Wandy Kłapkowski. Dzięki włączeniu się do tych badań naukowych Instytutu Sztuki i katedr etnografii i etnologii UMCS w Lublinie pod kierunkiem prof. Romana Reinfussa, powiat gorlicki stał się chyba jedynym w kraju regionem, który tak szeroko potraktował zagadnienia swojej przeszłości i kultury ludowej. Podkreślam jednak, iż w centrum tej akcji tkwi skromne, regionalne muzeum.

Prof. Włodzimierz Czerniecki z Lubaczowa — geograf, oddał społeczeństwu bardzo bogate i różnorodne zbiory prywatne, które gromadził od przeszło 20 lat. Bakiem swej pasji zaraził młodzież Liceum Ogólnokształcącego — dwustu uczniów zgromadzonych w Kółku Ligii Ochrony Przyrody penetruje cały powiat z zamiłowaniem równym zamięłowaniu swego opiekuna. Młodzież pomagając mu także w pracy w muzeum, pełniąc dyżury w czasie godzin otwarcia placówki — gdyż trzeba dodać, że pan Czerniecki jest społecznym kustoszem swych własnych zbiorów — nie poprzestął na przekazaniu ich miastu. Wspomniawszy już o jego troskach i zmartwień, związanych z kłopotami lokalnymi muzeum lubaczowskiego. Prawie walący się budynek nie daje żadnych możliwości logicznego i metodologicznego eksponowania zbiorów. Ponieważ jednak niedawno powstały tu Oddział PTTK przejął opiekę nad muzeum, istnieje nadzieja, że Towarzystwo przeprowadzi adaptację budynku i stworzy właściwe warunki dla placówki, która już teraz koncentruje ambicje lokalne działaczy i regionalistów z Lubaczowa. Wokół bowiem muzeum powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, które już rozpocznie wkrótce akcję wydawniczą.

W ooszernej liście społecznych muzealników nie może m. in. zabraknąć nazwisk takich, jak zmarłego przed 2 laty Mieczysława Opałka, który przebywając w okresie okupacji w Przeworsku położył ogromne zasługi w ratowaniu dokumentów historycznych i starodruków. Bezpośrednio po wojnie ten znany w Polsce bibliofil i wybitny znawca książki pracował w komisji zabezpieczającej i inwentaryzującej zabytki w Przeworskiem. Trzeba wymienić nazwisko Józefa Benka, b. sekretarza magistratu, obecnie kustosa muzeum w Przeworsku, Stefana Switalskiego, znanego filatelistę Junga, dr Stanisława Jankowskiego — ludzi, którzy przygotowane przez Niemców do spalenia dokumenty królewskie i sądowe Przeworska z narażeniem życia prawie wyrwali z pieca. Służba magistracka w tym samym okresie ocalała przed zniszczeniem pomnik Jarełły.

Znajdziemy w tym zespole Leona Trybalskiego, który pasjonuje się historią straży pożarnej, mimo iż pracuje w służbie zdrowia, i Franciszka Młynka interesującego się folklorem; prof. Henrykę Sztabową i Józefa Pawłowskiego — przewodniczącego MRN oraz wielu in-



Teatr im. J. Słowackiego: „Namiestnik” Rolfa Hochhutha. Na zdjęciu: General Zakonu — Tadeusz Burnatowicz, Ojciec Riccardo Fontana — Jerzy Kamas, Kar-dynał — Eugeniusz Fulde, Kurt Gerstein — Leszek Herdegen. Fot. Wojciech Plewiński

Pochwała regionalistów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nym, zgrupowanych w istniejącym od 1946 r. Towarzystwie Miłośników Miasta Przeworska.

Brzozowskie Towarzystwo Kultury — jedno z najlepiej pracujących w całym województwie powstało w 1963 roku. Łączy ono ludzi różnych zawodów, o różnym wykształceniu i poziomie umysłowym ale, o równym zaangażowaniu w sprawy rozwoju kultury regionu. Trzeba przyznać, że szczególnie korzystną sytuację dla działalności Towarzystwa wytworzyli jego twórcy dzięki aktywnemu zaangażowaniu uczuciowemu w sprawy regionalnych zamieszkań i zainteresowań przedstawicieli władz miejskich i powiatowych. W skład zarządu Brzozowskiego Towarzystwa Kultury wchodzi bowiem sekretarz KP Eugeniusz Felchner, przewodniczący Prez. MRN Maksymilian Dąbrowski i kier. Wydziału Kultury Prez. PRN Janusz Szegeja — i to wchodzi nie z urzędu, nie z konieczności, lecz jako najaktywniejsi członkowie. Poza tym działacze kulturalni, jak np. Maciej Skowroński inicjator przedsięwzięcia, nauczyciele, jak Stanisław Froń, Bator, Krasnopolski, bibliotekarze, rzemieślnicy i chłopcy stanowią zważającą grupę nadającą ton życiu umysłowemu powiatu. Dzięki korzystnemu klimatowi i pełnemu poparciu władz (prezes Towarzystwa Eugeniusz Felchner dość łatwo może przekonać sekretarza KP Eugeniusza Felchnera o potrzebie poparcia i pomocy dla tego Towarzystwa) powstają tu żywiołowo „Izby pamiętek” organizuje się wielka impreza o charakterze festiwalu sztuki ludowej — Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego, projektuje się utworzenie Powiatowego Funduszu Kultury z dochodów za występy artystyczne z zabaw i festynów, z subwencji zakładów pracy, myśli się o akcji wydawniczej chlubnie rozpoczętej księgą „600 lat miasta Brzozowa”, słowem w ubogim, podkarpacczym powiecie rozwija się życie kulturalne bujniej, dynamiczniej niż w bogatych regionach przemysłowych.

Brzozowskie Towarzystwo Kultury zamierza ustalać kierunki działalności k.o. w powiecie poprzez sejmiki działaczy kulturalnych i ma nadzieję, iż osiągnie pełną koordynację poczyni i finansów w pracy kulturalnej właśnie w ramach Towarzystwa. Stąd więc wynika, że sprawy muzealne, gromadzenie dokumentów i pamiętek przeszłości w powiecie brzozowskim najżywiej się rozwijające nie absorbują wszystkich ambicji Towarzystwa i nie hamują jego o wiele szerszych inicjatyw.

W ostatnim biuletynie Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki czytamy: „Regionalne stowarzyszenia kulturalne... zajęły twórcze miejsce w życiu kulturalno-oświatowym i dały twórczy impuls do formowania się współczesnej koncepcji regionalizmu kulturalnego. Aczkolwiek dość istotnym elementem działalności tych towarzystw jest pielęgnowanie tradycji, to jednak ich kontakt ze współczesnym życiem i współczesnymi dążeniami środowisk jest także silny”.

Ten sąd wiceministra Zygmunta Garsteckiego pokrywa się w zupełności z tym, co dostrzegłem w Brzozowie, Gorlicach, Przeworsku i Lubaczowie. Wiadomo również, że regionalne towarzystwa kulturalne, miłośnicy regionów i miast — oceniający od zapomnienia przeszłość i pracujący ofiarnie dla przyszłości — działają również pozytywnie i w innych powiatach naszego województwa. Istnieje ich obecnie 13, szkoda tylko, że składają się one przeważnie z ludzi starszych, że nie ma komu oddać pałeczki sztafetowej lokalnego patriotyzmu, gdyż inteligencja młodego pokolenia nie garnie się do nich. Te towarzystwa organizują uroczyste jubileusze miast, miasteczek i wsi, inicjują piękne czyny społeczne upiększające i modernizujące ich miejscowości, prowadzą żmudną, nieefektywną pracę badawczą nad historią i kulturą regionalną i gromadzą wszystkie ślady dawności w oszklonych gablotach amatorskich muzeów.

Niestety, nie zawsze władze powiatowe czy wojewódzkie umieją dostatecznie docenić korzyści kulturowe z tych pasji wynikające. Dotacje finansowe dla regionalnych stowarzyszeń z kas rad narodowych często są minimalne lub nie ma ich wcale. Towarzystwom

brak lokali, etatów, a czasem nawet życzliwości ojców miasta czy powiatu. Często, pod pozorem zapewnienia warunków lepszemu rozwojowi placówkom kulturalnym regionalnych towarzystw społecznych, rady narodowe zabierają je towarzystwom nieupełnie praworządymi uchwałami, wzbudzając tym rozgoryczenie i zniechęcenie działaczy. Tak np. zabrano PTTK muzeum regionalne w Bieczu i to ze szkoda dla tej placówki, gdyż subwencja finansowa dla muzeum była wyższa wtedy, gdy PTTK było jego właścicielem. Sądzę, iż również niepotrzebny jest jątrzący się już długo spór Prez. PRN w Gorlicach z krajoznawcami o muzeum gorlickie. Skoro PTTK utrzymuje je w tak wzorowym ładzie, skoro z subwencji zarządu głównego przeznacza się na jego utrzymanie około 30 tys. złotych, a obecnie tenże zarząd przyznał muzeum etat pracownika naukowego, chyba nie istnieje konieczność przejmowania muzeum przez MRN. Nie jestem wcale pewien, czy miasto istotnie potrafiłoby rozbudować budynek muzealny i czy potrafiłoby przeznaczyć rocznie większą sumę na jego utrzymanie niż daje obecny właściciel. Nie istnieje zresztą przeszkoda, by Prezydium MRN w miarę swych możliwości wspierało finansowo muzeum, skoro w piśmie skierowanym przez Prez. WRN do przewodniczących miejskich i powiatowych rad narodowych z dnia 31 stycznia br. zaleca się zwiększenie pomocy dla społecznego ruchu kulturalno-oświatowego, m. in. w postaci dotacji na statutowe zadania, lub dotacji docelowej na określone i pozytywne przedsięwzięcie. Mówi się w piśmie także o stworzeniu właściwej, przychylniej działalności dla społecznej działalności kulturalnej. Również nowy statut muzeów regionalnych PTTK uchwalony przez Prez. Zarządu Głównego PTTK za zgodą Ministra Kultury i Sztuki mówi, iż „muzeum prowadzi działalność w oparciu o środki PTTK, przy czym ma prawo do korzystania z dotacji właściwej terenowo rady narodowej oraz innych władz i instytucji oraz z darowizn”. Czy więc konieczne trzeba zabierać towarzystwom społecznym placówki, by udzielić im finansowego poparcia?

Takich przykładów swarów, nieporozumień lub stoickiej obojętności rad można by wymyślić o wiele więcej, lecz nie pozwala mi na to brak miejsca.

Może powołana do życia na sejmiku Towarzystw Regionalnych i

Naukowych woj. rzeszowskiego w ubiegłym roku „Rada Miłośników Regionów i Miast” będzie mogła skutecznie walczyć o zielone światło dla działalności towarzystw, o większe zrozumienie ze strony rad narodowych i instytucji państwowych.

Bo przecież Ci ludzie pracujący bez zysków, honorów i zaszczytów stanowią, mówiąc słowami poety „arkę przysiężną” między dawnymi a „nowymi laty”, a mówiąc językiem prozy, są najcenniejszym kapitałem naszej powiatowej kultury. A kapitałów bezkarnie trwonić nie można.

JAN GRYGIEL



W rzeszowskim Domu Sztuki czynna była z okazji przyjazdu delegacji środowisk twórczych ze Lwowa wystawa grafiki i malarstwa plastyków lwowskich.

Reprodukcujemy linoryt ZENOWIJA KECAŁO „Jutrzenka” w Kartach”.
Fot. M. KOPEĆ

7 KLUBÓW I CO DALEJ?..

Słowo „dyskusyjny” w nazwie klubów filmowych jest właśnie najbardziej dyskusyjne. Przechodziły one przeróżne okresy, bodaj jak film — od niemiętych prób rozmów o filmach. W zasadzie utkwili na etapie filozoficznych rozmyślań i zadumy nad twórczością różnych kinematografii. Istnieją jednak kluby, w których twórcze spory nie należą do absolutnej rzadkości.

Tak czy inaczej DKF w swej wieloletniej działalności, mimo wzniołych i okresów marazmu, bezsprzecznie wychowały niemałą rzeszę świadomych odbiorców sztuki filmowej, rozszerzyły kręgi koneserów.

W województwie rzeszowskim

działa 7 klubów zrzeszonych w Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Pracują one w Rzeszowie w Wojewódzkim Domu Kultury, w Zakładowym DK w Sarnynie i Stalowej Woli. Dębica ma aż dwa kluby. Dalsze pracują w Lubaczowie i w Liceum Ogólnokształcącym w Łańcucie.

Obecnie Wojewódzki Dom Kultury postanowił objąć instruktażem również dyskusyjne kluby Filmowe, organizując m. in. systematyczne seminaria dla kierowników DKF i aktywistów kół miłośników filmu, działaczy klubowych. Dla nich to w czerwcu odbędzie się seminarium poświęcone kinematografii współczesnej. We wrześniu tematem szkolenia będzie film polski. Natomiast grudniowe spotkanie zbliżyć ma problematykę współczesnego filmu radzieckiego. Wykładowcami będą popularni teoretycy filmu.

Znakomitym pomysłem jest dalsze rozszerzanie współpracy z Centralnym Archiwum Filmowym, które w swych założeniach popularyzatorskich filmu przewiduje organizację wielu atrakcyjnych imprez filmowych. Jaskółką tej przyjacielskiej umowy będzie impreza pod nazwą „Na ekranie wspomnień” przewidziana na 1—3 czerwca br. W sali widowiskowej WDK w Rzeszowie zostaną kolejno wyświetlone stare filmy polskie: „Znachor”, „Trędowata” i „Zapomniane melodie”. Hej, iza się w oku kręci, jakie to dawne dzieje! Warto zobaczyć, czym się wzruszali kinomani lat trzydziestych naszej ery.

Innym atrakcyjnym „spotkaniem ze starym filmem” będzie zestaw wczesnych filmów chaplinowskich, jeszcze z okresu niemego. Na wzór ówczesnej mody dźwięk, który ograniczał się wyłącznie do muzyki podkreślającej atmosferę akcji wykona jeden ze znanych polskich zespołów jazzowych.

Taki ma być początek nowej pracy w klubach filmowych. Łączenie sztuki filmowej z innymi dziedzinami kultury zapewne przyczyni się do popularyzacji i rozszerzenia działalności tak klubów, jak i kół miłośników filmu.

M. G.

Zdzisław Kozioł

DO WÓD ZAUFANIA

Omawiając wyniki ankiety „Nowin” („Widnokrąg” nr 22), pisałem, że na pytanie: „Czy w naszych publikacjach wystarczająco uwzględniamy sprawy i zjawiska Pana (i) zdaniem wymagające prasowej krytyki?”, blisko 43,9 proc. respondentów odpowiedziało przecząco. Przypomnę jeszcze, że 24,6 proc. uważa nas za dostatecznie krytycznych, pozostała nie mają zdania, względnie uchylili się od zajęcia stanowiska.

Wypowiedzi tej pierwszej grupy czytelników zasługują na baczną uwagę, gdyż zawierają wiele ciekawych spostrzeżeń i wniosków. Nie przesadzaj, jeśli napiszę, że dali oni wyraz swemu przekonaniu o społecznym znaczeniu krytyki prasowej, a tym samym wyrazili chyba — przynajmniej większość z nich — zaufanie do gazety. Czytelnicy piszą wprost, że mamy wyrażać opinie partii i społeczeństwa, przy czym niewielu traktuje te dwie funkcje gazety jako sprzeczne.

Omówienie tej kwestii wymaga teoretycznej podbudowy, ale na temat roli prasy w państwie socjalistycznym już sporo napisano, mnie zaś interesują głównie opinie naszych czytelników, którzy opowiadają się za krytyką ostrzejszą, lub obejmującą szerszy wachlarz zagadnień. Na marginesie wspomnę, że czołowy tygodnik społeczno-polityczny — „Polityka” — zamieścił wypowiedzi uczestników swojej ankiety pod znanym tytułem: „Nie bądźcie letni!”. Podobny jest ton wypowiedzi także naszych czytelników. I jeszcze jeden przykład: 87 proc. uczestników ankiety rozpisanej przez moskiewskie „Izwestia” stwierdziło, że lekturę gazety zaczyna od pozycji, które poruszają różnorodne sytuacje konfliktowe z życia kraju. Czytelnicy wierzą więc w siłę krytyki prasowej.

Nawet wówczas, gdy zasięg oddziaływania prasy był znikomym, stanowiła ona poważną siłę.

Napoleon zwykł powtarzać: „Gdybym popuścił cugli prasie, nie utrzymałbym się dłużej niż trzy miesiące przy władzy”. Car Mikołaj II w liście do cesarza Wilhelma II pisał: „Zgadnam się całkowicie z Tobą... prasa jest przekleństwem czasów współczesnych”.

Dziennikarstwo jest jednym z najmniej liczebnych zawodów, ale — jak zgodnie twierdzą politycy i badacze — jego wpływ na społeczeństwo jest olbrzymi. Lenin, który sam był świetnym publicystą doceniał rolę prasy nie tylko w warunkach nielegalnej działalności partii klasy robotniczej, ale także po jej zwycięstwie. Dostrzegając niebezpieczeństwo biurokratyzowania aparatu radzieckiego, uważał, że odolna krytyka społeczna przeciwdziała wypaczeniu władzy. Wychojąc z tego założenia, Lenin szczególnie uwagę przywiązywał do krytyki prasowej.

Powróćmy do ocen wyrażonych przez naszych Czytelników. Zachodzi ścisła współzależność między wiekiem i wykształceniem respondenta a jego odpowiedzią na pytanie, czy podejmujemy sprawy i zjawiska wymagające prasowej krytyki. Według niekompletnych jeszcze obliczeń wśród tych, którzy uważają, że nie jesteśmy wystarczająco krytyczni, nieco ponad 25 proc. — to ludzie z wykształceniem niepełnym podstawowym, podstawowym i niepełnym średnim, natomiast około 70 proc. — z wykształceniem średnim i wyższym (pozostali nie podali wykształcenia). Wśród respondentów, którzy uważają, że jesteśmy krytyczni, blisko 42 proc. ma wykształcenie do niepełnego średniego, a 55

proc. legitymuje się średnim i wyższym.

Najbardziej krytyczni i wymagający wobec gazety są respondenci w wieku 36—45 lat, a tuż za nimi uplasowali się w wieku 26—35 lat. Do 25 roku życia opinię taką zgłosiło nieco ponad 27 proc. uczestników ankiety, natomiast 38 proc. respondentów w tym wieku uważa, że wystarczająco podejmujemy sprawy i zjawiska wymagające prasowej krytyki. Gdybyśmy uwzględnili węższe cezurę wieku i wykształcenia, to wymienione współzależności okazałyby się jeszcze wyraźniejsze.

Dane te są wysoce symptomatyczne. Na tematy ważne ze społecznego punktu widzenia wypowiadają się ludzie młodzi, lecz doświadczeni oraz dojrzały, będący jeszcze w pełni sił twórczych. Zastrzegam się, że piszę wyłącznie o uczestnikach ankiety, a nie o społeczeństwie w ogóle.

Jakie problemy, zdaniem Czytelników, winniśmy podejmować? Zaczęliśmy od spraw, wobec których występuje pełna zgodność opinii respondenta z szeroko pojętym interesem państwa i społeczeństwa. W wielu wypowiedziach przewija się motyw usprawniania gospodarki narodowej, nawoływanie do ujawniania rezerw produkcyjnych, krytykowanie wszelkich przejawów marnotrawstwa mienia społecznego, nieodpowiedzialności i niekompetencji, które pociągają za sobą poważne straty.

Biorąc pod uwagę ich stanowiska zawodowe i wykształcenie są to ludzie dobrze zorientowani. Np. dwaj młodzi technicy z Rzeszowa piszą o nieracjonalnym wykorzystywaniu terenów budowlanych, niszczeniu materiałów itp. Czytelnicy radzą więc nam, byśmy pozostawali w ścisłych kontaktach z załogami, ucze-

stniczyli w zebraniach, zwłaszcza organizacji partyjnych; słowem „wysłuchiwali opinii mas”.

By tę opinię poznać, dziennikarz musi często pokonywać różnorodne przeszkody. Np. jednego z naszych kolegów zaproszono na posiedzenie KSR w dużym przedsiębiorstwie. Napisał później artykuł uwzględniający krytyczne głosy robotników, ale następne posiedzenie odbyło się już w konspiracji przed prasą...

Czytelnik żąda od dziennikarza zaangażowania, a nawet zajmowania stanowiska wobec spraw pozostających w kompetencjach specjalistów różnych dziedzin. Ma np. rozstrzygać spór między geodetami i urbanistami o lokalizację obiektów. Umiejętność „machania” piórem — jak to o nas mówią niektórzy — już nie wystarczy; musimy więc specjalizować, by sprostać wzrastającym wymaganiom stawianym prasie.

Niepokojąco dużo wypowiedzi czytelników dotyczy biurokracji, stanowiska urzędu wobec obywatela, przełożonego wobec podwładnego. Często wymieniane są tu rady narodowe. Jeśli chodzi o stosunki międzyludzkie, to te sprawy ująłbym w aspekcie umacniania demokracji pracowniczej, której w odczuciu wielu ludzi zagrażają różnorodne kliki. W nich także wielu respondentów widzi niebezpieczeństwo dla mienia społecznego.

Z oburzeniem pisali także o łapówkarstwie bezpośrednim i pośrednim, chociaż w przeciwieństwie do innych zjawisk społecznie szkodliwych, nie podawali konkretnych przykładów.

Wielu uczestnikom ankiety leży na sercu obrona człowieka przed wszelką niesprawiedliwością; nasz kolega, który te problemy porusza, cieszy się dużą popularnością.

Cecylia Błońska

Zapach drukarskiej farby

NAWET i znawcy przysłów, badacze popularnych porzekadeł byłoby chyba trudno ustalić, z jakiego zawodu wyszło i z jaką profesją związa- ne jest, stare nieomal jak samo drukarstwo powiedzenie: k t o r a z p o w a c h a ł d r u k a r s k i e j f a r b y... ten oczywiście nigdy już o niej nie jest w stanie zapomnieć, co powoduje, że chętnie przebywa, powraca do drukarni, że d e l e- k t u j e s i ę n o w i u k i ą k s i ą ż k a czy też gazetą, przy czym owa woń drukarskiego, „czernidla” ciągle od- grywa rolę niepoślednią.

I chociaż do zafascynowanych, z w i ą z a n y c h n a z a w s z e, urze- czonych tym charakterystycznym zapachem zalicza się autorów, dzien- nikarzy, których wysiłek i trud cod- zienne od nowa poświadczą druko- wane słowo, skłonna byłabym tu na poczesnym miejscu wymienić przede wszystkim drukarzy.

Widok potężnych maszyn rotacyj- nych, jaki przy emisji „Widnokrę-

gu” przyciąga nieodmiennie dzie- siatki zainteresowanych, komentu- jących techniczną sprawność tego kolosa (w małej mrocznej hali aktualnego pomieszczenia Rzeszo- wskich Zakładów Graficznych wyda- je się większy niż w istocie), który mimo rozmaitych awarii d r u k u- j e gazetę od razu złożoną według numeracji stron, z kolorowymi na- drukami, pocztą itp. w niczym nie przypomina warunków technicznych, w jakich pracowali drukarze bezpo- średnio po wyzwoleniu, utwierdza- jąc swym wielkim trybem rangę młodzieżowego wojewódzkiego Rze- szowa.

To był jeszcze okres starych dru- karskich oficyn, przepastnych, cie- mnych klitek, zlokalizowanych na zapleczu sklepowych lokali przy ul. 3 Maja i ul. Grunwaldzkiej i znojne, żmudne, r ę c z n e składanie biu- letynów przyfrontowych, historycz- nego już dziś Biuletynu Reformy Rolnej, Dziennika Rzeszowskiego. I te nieprzerwanym odpozytnikiem zmian pracodawcy w tych pierw- szych miesiącach starzy mistrzowie drukarskiego fachu, szybko wdraża- jąc do niezłego zawodu młodą ka- drę! Jakże dramaty — dziś kome- towane z humorem — przeżywali piszący i drukujący, gdy nagłe kom- pletnej rozpysce uległ pracowni- skład, nad którym trudzono się do późnych godzin wieczornych, do- słownie na minutę przed rozpocze- ciem ostatecznego druku! Iż to ra- zy blegliśmy na zielony rynek zdo- być trochę suszonych tytoniowych liści, zwyczajnej machorki, by pa- pierosem skreconym w domorosły sposób slaniającego się ze zmęczenia pracownika drukarni postawić na nogi...

Ten fach zrodzony z pomysłu Gut- tenberga, z prasą polską związany jest ponad 300 lat, z czego wiele dziesięcioleci przypada na jego związki z naszym regionem. Mam tu przede wszystkim na myśli wielkie tradycje przemyskich drukarni, gdzie od początku bieżącego wieku wykształcił się typ gazety, którą dzisiaj nazwalibyśmy prawdopodobnie terenową, wówczas spełniającej doniosłą polityczną rolę.

Ma ambitny Przemysł i w tej dzie- dzinie czym się szczydził, przywołując na pamięć dzieje i sprawy swych drukarni. Wielkie polityczne kampanie c z e r w o n e o Przemysła odbywały się przy czynnym, zaangażowanym udziale zecerów, mi-

strzów i pomocników drukarskich. Dzięki przemysłowej taktyce dru- karskich błędów, rzekomo mecha- nicznych chochlików omijano zakaz- y austriackiej cenzury, ośmieszając tępotę i bezmyślny dryl zaborczych władz gospodarujących w przemy- skiej twierdzy.

W okresie międzywojennym niez- rzadko uczestniczyli drukarze w kam- paniach przeciwko sanacyjnemu re- żimowi: była wówczas głośna sprawa rzekomego błędu drukarskiego, który przekształcił nazwisko staro- sy znanego wsteczniaka i szowini- sty; przez wstawienie dwu podobnie brzmiących znaków drukarskich zabrzmiało ono jak popularna ży- dowska zabawa ludowa. Humory- stycznie zniekształcone, tak dalece przybliżyło do nieulubianego starosty, że mimo wszelkich zakazów i wzmo- żonej policyjnej czujności, gawędz- powtarzała je głośno i lekko poja- wiała się na ulicach miasta. Towa- rzyszyło jeszcze jego córkom, z du- ma starościanek kroczącym do ślu- bu.

Dzisiaj, gdy w Przemyslu przy aprobachie i wytyżonej pomocy wo- jewódzkiej instancji partyjnej roz- waża się możliwość powołania do życia w i ą s n e j gazety, ten fragment dziejów przemyskiej kul- tury szczególnie godny jest opraco- wania, tak jak zasługują na żywcio- we wspomnienie dzisiaj, z okazji D n i a D r u k a r z a p a m i ę t n e sylwetki przedstawicieli przemy- skiego drukarstwa.

Niektórym z nich zresztą może- my dzisiaj w Przemyslu i Rzeszo- wie dłoń uściśnąć, zdrowia życzyć, tradycyjne sto lat śpiewając. Bo rzeczywiście, widząc tę kadrową twar- do przy kaszle i przy... sile wie-

ku trwającą stwierdzić można, że gdy już raz powąchał drukarskiej farby, pozostał jej na całe życie wierni, opanowując nowe dziedziny techniki, nieustannie rozwijającej się.

Nieraz w powszedni dzień roz- ważamy trudności, kłopoty i perspektywy naszego rzeszowskiego ośrodka drukarskiego. Boć przecież około 190 pracowników Rzeszo- wskich Zakładów Graficznych, wy- chowankowie, a przede wszystkim młodzież adepty rzeszowskiej „szkółki” drukarskiej, przygotowy- wani do znacznie bardziej skom- plikowanej pracy w Rzeszowskim Domu Prasy drukarce w takich ośrodkach jak Łódź, Warszawa, Kraków, przy technice wielkiej po- ligrافی wielkimi krokami zbliżają- cej się do Rzeszowa — wszystko to wymaga poważnych, przemyślanych przygotowań z obu stron: tych, którzy tworzą gazetę i tych, od któ- rych zależy sprawne nadanie jej drukowanego kształtu.

Cokolwiek by zaś mówiono o postępkach fonii i wizji wypierają- cych jakoby drukowaną gazetę, tak rzekomo dogodnych do odbioru (bo to panie i gołdę się można, i pako- wać, a i tak wszystkiego się do- wiesz, prosto w ucho leć wiadomo- ść z głosnika), wzrost nakładów czasopiśm tradycyjnych, wyrastają- cy się choćby w suchych cyfrach bezwzględnych, niechajże będzie zapewnieniem dla drukarskiego sta- nu, że jego zawód i trud nigdy nie był potrzebniejszy niż właśnie ter- raz, w epoce wielkiego rozkwitu i unowocześnienia naszej kultury.

Niech się też nie martwią tym zbyt, iż moda perfumowania i przesycaenia wymyślną wonią kwia- tów placht gazetowych w Japonii jako przeciwwaga czy atrakcja wo- bec zalewu gazety obdarowanej z mi- niaturowego tranzystorka, nie do- tarła do nas i jakoś o tym cicho.

Bo okrutnie lubimy otworzyć o- święcie gazetę jeszcze ciepłą, i na pustej ulicy wciągnąć w nozdrza niepowtarzalny zapach ś w i e z e- go d r u k u.

DZIŚ INAUGURACJA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ryplidesa. Przedstawienie, jedno z najsłabszych w repertuarze Teatru Śląskiego, reżyserował Józef Para, znany nam z zeszcobrocznej in- scenizacji „Sułkowskiego”. Potężną rolę Hekuby gra tutaj pięknie Zo- fia Truskowska; a przedstawienie całe jest utrzymane w rygorach dramatu antycznego: dostojne, hier- tyczne.

Zakończy spotkania Teatr im. Solskiego z Tarnowa „Niemcami” Kruczkowskiego — nową próbą spojrzeń na głosny przed laty dra- mat sumień.

Ciekawie zapowiadający się rep- ertuar VI Rzeszowskiej Spotkań Teatralnych obiecuje 10 dni peł- nych artystycznego przeżycia i po- zwala mówić jedynie o blaskach imprezy. Pozwala także już dziś złożyć podziękowania za patronaty nad teatrami zakładom i instytuc- jom państwowym, które dorocznie pełne gotowości i sympatii czekają na ludzi teatru z sąsiednich woje- wództw z symbolicznym kwiatkiem i słowem uznania. Pozwala także wróżyć imprezie bogatą przyszłość, bowiem nowe trzy teatry: Pow- szeczny z Warszawy pod dyrekcją Adama Hanuszkiewicza, poznański, którego kierownikiem artystycznym jest Marek Okopiński oraz wrocła- wski — Krystyny Skuszanek (nola bene zawsze wiernej Spotkaniom jeszcze z okresu jej kierownictwa w Teatrze Ludowym) — wyraziły sa- morządzą gotowość przystąpienia do niej. Miejmy nadzieję, że te zna- ne w Polsce nazwiska ludzi teatru poszerzą w roku przyszłym trady- cyjną już dziesiątkę...

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Plan Leonarda da Vinci ocalenia Florencji

Zeszcobroczna straszliwa powódź, która nawiedziła Florencję powodu- jąc niepowetowane straty, zwłaszcza jeśli idzie o skarby sztuki, nie była bynajmniej pierwsza w dziejach tego miasta. Jak się okazuje jeszcze Leonardo da Vinci, również genial- ny inżynier i konstruktor, opracow- wał plan uchronienia miasta przed powodzią.

Na trop tych planów wielkiego mi- strza wpadł profesor amerykański Raymond S. Stites z waszyngton- skiej Galerii Sztuki. W notatkach Leo- narda znalazł plany użarżenia rzek wokół Florencji — co więcej, plany wykorzystania ich wód jako źródła energii.

Leonardo da Vinci opracowywał te plany, kiedy znajdował się w otocze- niu Cesare Borgii, syna papieża A- leksandra VI, w czasie kampanii przeciwko Perugii. Kiedy jednak Borgia zaczął po kolei skazywać na śmierć swych powódców, Leonardo uciekł z Florencji. Jego planom nie dane było doczekać się realizacji.

Wyobrażenia o formie i treści krytyki prasowej są różne. Jedni czytelnicy żądają bezwzględnej, po- wiedzianym „totalnej” krytyki z podawaniem nazwisk i adresów faktycznych czy domniemyanych winowajców, inni zaś uważają, że krytyka powinna służyć celom wy- chowawczym, by „ludzie się por- prawili, a pozostali nie poszli w ich ślady”. Chociaż niektóre wypowiedzi wydają się być przesadne w swej wierze w skuteczność kry- tyki prasowej, to jednak należy je odczytać jako przejaw zaufania wo- bec instytucji społecznej, jaką jest prasa. Uważają ją za główny oręż zwalczający zło w szerokim tego słowa znaczeniu.

Czy krytyka prasowa jest skut-eczna? Wiele życzeń czytelników dotyczyło spraw dnia codziennego, jak np. jakość usług, komunikacja, czystość miast czy zaopatrzenie sklepów. W tym zakresie krytyka jest mało skuteczna, powoduje na- wet zniechęcenie naszych kolegów, dla których żenującej staje się ciągle pisanie o tym samym. Pew- ne instytucje uodporniły się na krytykę, a co gorsza, niektóre wła- dzie lokalne usilnie je bronią, cho- dziąc doskonale wiedząc, że nie po- lich stronie jest racja.

Nikt jednak nie prowadził reje- stru spraw załatwionych dzięki pras- ie jako takiej, czy poszczególne- mu dziennikarzowi, który nie w każdym wypadku angażuje się sło- wem drukowanym; często interwe- nuje osobiście. Działy listów w re- dakcjach, w naszej także, są po prostu biurami skarg cieszącymi się dużą frekwencją.

Załatwiliśmy więc sprawy, udzie- lamy porad i informacji. Często jesteśmy pośrednikiem między oby- watelem a urzędem; nieradko oby- watek traktuje prasę jako ostatnią instancję. Zdarza się, że pomagamy także instytucjom. Bywa i tak, że przed podjęciem jakiejś decyzji przez określoną władzę, zaintereso- wani zwracają się do nas o popar- cie ich racji na łamach prasy, by różnie dysponować atutem głosu opinii publicznej.

Jednak w moim przekonaniu ważniejszym zadaniem prasy jest

ukazywanie źródeł rodzących skut-ki, o których chociażby piszą uc- zestnicy naszej ankiety. W takim właśnie aspekcie ujęto znaczenie krytyki prasowej w dyskusji, jaką toczyła się na łamach „Polityki”; dotyczyła ona głównie publicystyki ekonomicznej. Znamienne były wypowiedzi dwóch ministrów. Jed- den oświadczył, że uważnie czyta wszystko, co prasa pisze o jego re- sorcie, bez czego nie mógłby nim właściwie kierować. Zdaniem inne- go ministra, prasie wolno podejmo- wać tylko sprawy jednostkowe, krytyczne zaś materiały powinien dziennikarz uzgadniać z jednostką nadrzędną.

Dwóch ministrów, dwa skrajnie różne stanowiska, przy czym to drugie ma chyba więcej wyznaw- ców. Czy wie o tym ten respondent, który radził nam zbiorowo podać się do dymisji dla ustąpienia miej- sca mitycznym herkulesom słowa? Chyba nie. Nie od rzeczy będzie je- szcze wspomnieć o istotnej dla nas kwestii, a mianowicie skutkach an- gażowania się w sytuacje konflik- towe. Mam na myśli różnorodnie — ogólnie mówiąc — przykrości, któ- re drastycznie potęgują i tak do- statecznie nerwowy charakter na- szej pracy.

Temat krytyki prasowej, jej za- kresu i skuteczności, jest zbyt roz- legły, by można ująć go w jednym artykule. Chodzi tu przecież o róż- ne dziedziny życia społecznego i gospodarczego, które — mówiąc na- szym żargonem — obsługujemy. Na zakończenie odnotujmy jednak głosy tych respondentów, którzy pisali również o potrzebie popularyzo- wania dobrych wzorów, osiągnięć czy ludzi zasłużonych, a na tym tle ukazywania zjawisk, które trzeba zwalczać.

Takich wypowiedzi było wcale nie- mało, co rzeczywiście upoważnia do twierdzenia, że ci czytelnicy do- strzegają zjawiska we właściwych chyba proporcjach, w przeciwień- stwie do innych nie żądają od nas przekształcenia gazety w biuletyn skarg i zażaleń, uzupełniony ewen- tualnie serwisem informacyjnym lub powściągniętymi odcinkami.

ZDZISIAW KOZIOL

ATEIZM — LAICYZM — MATERIALIZM

P RZYTOCZONE w tytule pojęcia od szeregu lat znajdują się we względnie szerokim obiegu w publicystyce, w opracowa- niach popularnonauko- wych, w najróżniejszych referatach i publicznych wypowiedziach, nawet w kazaniach, listach paster- skich itp. dokumentach. Niekiedy używane są one zamiennie, często w dobrej wierze, częścię tendencyj- nie. Tymczasem nie błęd- niejszego niż próby stawia- nia między nimi znaku równości.

Nie jest tu najważniej- sze precyzyjne definiowa- nie każdego z tych termi- nów. Po to, by się zapo- znać z definicjami, wystar- czy sięgnąć do encyklope- dii. Istotniejsze jest okre- ślenie aktualnych społecz- nych funkcji, jakie łączą się z wspomnianymi poję- ciami.

Zmasowana niegdysź pro- paganda kościelna usilowa- ła nadać określeń „atei- sta” takie niemal znacze- nie, jakie nadano w języ- ku kościelnym pojęciu „diabeł”. Z reguły posługiwano się tu zresztą innym terminem, który stał się sy- nonimem „ateisty” — „bez- bożnik”. Włano więc tyle grozy, że łatwo służyć mógł do straszenia dzieci. Współ- cześnie, zwłaszcza w dobie ostatniego soboru, odcia- żono ów zwrot od nawar- stwień skrajnie negatyw- nych. W dobie „dialogu”, kiedy w kościelnym pro- gramie tegoż dialogu część poświęcono dialogowi z „ateizmem”, dokonuje się jednakże innego zabiegu, także mistyfikującego rze- czywisty sens omawianych tu pojęć. Z reguły utożsa- mia się pojęcie ateizmu z pojęciem filozoficznego ma- terializmu.

Tymczasem określenia te nie pokrywają się, ich zakres jest różny, róż- nym ciężar gatunkowy, różna wynika z nich wizja świata. Ateizm dzisiaj z reguły oznacza po- stawę negacji, i to nega- cji czynnej wobec światopoglądu religijnego. Z kry- tyki religii czyni cel zasad- niczy i nadrzędny. Negacja ta może dokonywać się róż- nymi drogami, bądź po- przez oparcie jej na grun- towej wiedzy, bądź też poprzez oparcie jej na moty- wach typu emocjonalnego. Zawsze jednak celem za- sadniczym dla ateizmu po- zostaje krytyka religii.

Inaczej przedstawia się sprawa z pojęciem mate- rializmu, rozumianego rzecz jasna jako postawa filozoficzna. Materialista w przeciwieństwie do ateisty negacji, lecz pozy- ty w n e j wizji i wy- kładni świata. Krytyka religii dla materialisty jest zagadnieniem wtórnym, drugoplanowym. Sprawa pierwszej wagi jest dlań materialistyczna, to jest wolna od irracjonalizmu analiza wszelkich zagad- nień bytu i wyciąganie z niej wielostronnych, w tym i moralnych wniosków, konstruktywny stosunek do świata, słowem, kształto- wanie i wnoszenie w spo- łeczność światopoglądu szerokiego, pełnego, w któ- rym krytyka religii jest tylko jednym z wielu ele- mentów tego światopoglą- du, istotniejszych i w sto- sunku do niej nadrzęd- nych.

Marksizm-leninizm rozu- miany zarówno jako sys- tem filozoficzny (mówimy przecież o marksistowskim materializmie, a nie o mar- ksistowskim ateizmie), jak i jako ideologia społeczna jest takim właśnie syste- mem, który daje wszech- stronną analizę tak proble- mów bytu, jak i możli- wości poznania obiektyw- nego świata. Szeroki hory- zont materializmu marks- istowskiego i marksistow- skiej ideologii, humanisty- czne skierowanie ku naj- ważniejszemu sprawom czło- wieka powoduje, że jest on jako światopogląd atrakcyjny, przyciągający również ludzi wierzących. Nie jest tego w stanie na- tomiaś osiągnąć żaden nurt bądź filozoficzny, bądź też społeczny, który centralny i w praktyce je- dyny programowy cel upa- truje w krytyce światopog- lądu religijnego.

Wreszcie laicyzm to zja- wisko nie tyle ze sfery fi- lozofii czy nawet moralno- ści, co z dziedziny obywat- nej, i o formie między- ludzkiego współży- cia. Świeckość nie przesąd- za jeszcze o światopogła- dzie, o wyborze orientacji filozoficznej. Zwołenni- kiem świeckości może być zarówno człowiek wierzą-

cy, jak i niewierzący, ate- istsa, materialista irracjona- lista itd. Laicyzm oznacza dzisiaj przede wszystkim pewien model współżycia społecznego głównie w ży- ciu publicznym, ściślej zaś jest jednym z elementów tego modelu. Współżycie spradowa się w praktyce do poszukiwania płaszczy- nny gwarantującej najbar- dziej demokratyczny kształt współżycia ludzi o różnych przekonań - światopog- lądowo - filozoficznych. Świeckość prawa, świec- kość instytucji społecznych i państwowych, świeckość szkoły jest tą jedyną w praktyce płaszczyną, któ- rą bez zaparcia się siebie, bez sprzeniewierzenia się swoim przekonaniom mo- gą przyjąć w s z y s c y. Przykładowo: gdyby jak- ieś uroczystości społecz- nej nadano znamię wyzna- niowe, załóżmy, że katolic- kie, albo protestanckie, al- bo prawosławne, to ucze- stnictwo w takiej uroczy- stości w zasadzie trudne byłoby już do przyjęcia dla katolika, jeśliby miała ona np. cechy prawosławne, po- dobnie jak byłoby nie do przyjęcia dla bezwyznaniowców. Gdyby uroczy- stości tej nadano znamię ateistyczne, a więc gdyby łączono ją z krytyką reli- gijnych dogmatów, byłaby ona nie do przyjęcia dla człowieka wierzącego. W tym sensie można mówić o laicyzmie jako o płasz- czyźnie n e u t r a l n e j, umożliwiającej współżycie ludzi o różnych postawach światopoglądowo-filozoficz- nych.

Odrzucają tę świecką płaszczynę jedynie ci, któ- rzy zainteresowani są nie w koegzystencji, nie w współpracy społecznej, lecz w rozpalaniu walki na tle różnic światopoglądowych. W sztucznym podsycaaniu pokutujących na margine- sach naszego życia społecz- nego fanatycznych namię- ności.

Konieczne jest zrozumi- e nie różnic w treściach, jak- kie kojarzą się z przedsta- wionymi tu w zarysie po- jęciami. Konieczne tym bardziej, że próby trakto- wania ich jako jednozna- cznych, używania ich za- miennie wcale do rzadkości nie należą.

JERZY MALICKI

Z Jerzym Pomianowskim nie tylko o Bablu

Jednym z ostatnich odkryć literackich stały się dla naszych czytelników i widzów teatralnych książki i sztuki Isaaka Babla, tragicznie zmarłego znakomitego pisarza radzieckiego. Znalezione są tych dzieł na naszych półkach księgarskich i scenach teatralnych jest zastęga Jerzego Pomianowskiego, pisarza, który pracę przekładową traktuje na równi z innymi formami swojej twórczości. Za działalność przekładową z literatury rosyjskiej i radzieckiej Jerzy Pomianowski otrzymał w 1962 roku nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Przekładam utwory Czechowa, Gogola, Lwa Tołstoja, jak i Achmatowej, Babla, Szwarca, Pasternaka, Erenburga, Juzowskiego, Pogodina, Lunaczarskiego i innych — mówi znakomity tłumacz. Z ostatnio wydanych moich prac przekładowych chciałbym wspomnieć o „Baśniach dla dorosłych” Eugeniusza Szwarca (Wydawnictwo Literackie), gdzie znalazły się utwory wystawiane z powodzeniem na naszych scenach, jak „Nagi król”, „Smok” i inne. W tej chwili pasjonuje mnie przede wszystkim Babel. W tym roku mają się ukazać nakładem „Czytelnika” „Utwory odnalezione” Isaaka Babla. Na zbiór ten złożony są ponad 20 opowiadań, dwie długie powieści filmowe, szkice literackie i publicystyczne, notatki i fragmenty z dzienników, druga jego sztuka pt. „Maria” i inne. Wszystko to są jeszcze utwory nie wydawane do tej pory w Polsce. Zresztą niektóre pełne teksty tych utworów zostały dopiero niedawno odnalezione, jak np. „Moje pierwsze honorarium”. Tam ten opatrzylem wstępem, w którym podaje mało znane szczegóły biografii Babla.

Na początek przyszłego roku PIW zapowiada szkice o teatrze Józefa Juzowskiego, zmarłego w 1964 roku wielkiego przyjaciela polskiej literatury i, jak wiadomo, Polaka z pochodzenia. Pragnąłby, aby równocześnie ukazał się poświęcony naszemu krajowi tom szkiców Juzowskiego „Pożegnanie z Ireną”.

— Czy praca przekładowa wyczerpuje pańskie zainteresowania literaturą rosyjską i radziecką?

— Bynajmniej. Piszę dużo z dziedziny krytyki, zwłaszcza teatralnej. Do opracowywanej przez Seweryna Polaka publikacji o najważniejszych prozaikach radzieckich („Książka i Wiedza”) przygotowuję szkic o Bablu. Teatr Narodowy zwrócił się do mnie z propozycją napisania pełnospektaklowego utworu opartego na motywach twórczości Babla. Nad tym w tej chwili pracuję. W dramaturgii tej zamierzam połączyć motywy z „Armii Konej” i „Marii” — pozostawione w stanie szkicowym przez autora. Jest to przedsięwzięcie trudne i ryzykowne, bowiem przy precyzji pisarstwa Babla niezłą rzeczą jest zachowanie klimatu jego dzieł. Wśród napisanych przeze mnie kilku monografií o ulubionych pisarzach (np. szkic o Gogolu) najwzruszający oddźwięk wzbudził rozprawkę o Bablu („Zydek z Odessy”) i Szwarcu („Szwarc nasz przyjaciel”). Ta ostatnia stanowi wstęp do tomu „Baśni dla dorosłych”. Pisałem też wiele o Lwie Tołstoju, którego jestem zamierzonym czytelnikiem, i do którego twórczości torcam teraz jako scenarzysta. Staram się doprowadzić do końca rozpoczętą przed kilku laty pracę nad ekranizacją opowiadania Lwa Tołstoja „Za co”, poświęconego w całości sprawie polskiej. Opowiadanie to uważam za najciekawszy akt solidarności i uznania, jaki postępowo literatura rosyjska złożyła walczącemu o wolność Polakom. Scenariusz ten przygotowuję dla zespołu „Kamera”. Na pograniczu tłumaczenia i samodzielnej twórczości umiejscawiam żart literacki pt. „Doktor Czechow przyjmuje”. Książeczka ta, to tzw. centon, czyli nowy wiersz złożony z cytatów z innych autorów. W tym wypadku chodzi oczywiście o Czechowa. Centon był, jak wiadomo, ulubioną zabawą poetycką w średniowieczu.

Rozmawiała: HANNA FRENKIEL (Kt-PAP)

ŚWIĘTY DEMON (III) SPISEK

WANIA PRZYJechał

19 LISTOPADA 1916 ROKU. Wygłosiłem w Dumie wielką mowę, skierowaną częściowo także i przeciwko Rasputinowi. Ze wszystkich stron zbierałem gratulacje i żywcie uwagi.

21 LISTOPADA. Punktualnie o 9 rano zjawiał się książę Jusupow. Ma około 30 lat i nosi mundur paza. Wzrok otwarty, młodzieńcza postawa i ten nieuchwytny uśmiech, jaki daje stara rasa. Wyczułem w nim siłę woli, stanowczość i śmiałość postanowień.

Jusupow od razu przystąpił do rzeczy.

— Pańska oracja w Dumie na nic się nie zda. Cesarz i cesarzowa i tak pozostaną na nią głusi. Rasputin jest po prostu niezwykłym. Robi tak zręczny użytek ze swej przybranej maski-hipokryzji, że car i carscy nie dają wiary żadnym dowodom jego łajdactwa.

— Cóż więc robić?

— Usunąć Rasputina.

22 LISTOPADA. Wczoraj wieczorem byłem u Jusupowa.

Niebawem nadszedł młody oficer preobrażeńskiego pułku kapitan S. (Suchotin). Sprawił na mnie wrażenie człowieka ciężkiego, ale obdarzonego energią. W 10 minut w nim wszedłem, a raczej wpadłem wysoko, wspaniałym mężczyzną, w którym od razu poznałem wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza.

Jusupow powtórzył przebieg rozmowy z Rasputinem, który ostro krytykował Dumę: „Ciagle mnie tam oczerniają. No, ale to nie potrwa długo. Rozwiążę Dumę, a deputowanych wyślę na front. Ja ich nauczę... Może się wtedy opamiętają”. Jusupow zapytał, czy rzeczywiście Rasputin jest w stanie rozwiązać Dumę i w jaki sposób zamierza to zrobić. „Ot, mój kochany, przecież to łatwa rzecz! Gdy poznasz mnie bliżej, wtedy dowiesz się co jestem w stanie uczynić. Słuchaj co ci powiem. Cesarzowa jest mądrą władczynią. Mogę z nią zrobić co mi się podoba i otrzymać od niej co tylko zechcę. Ale „On” (car) — to mi dopiero imperator! Bawić się z dziećmi i kwiatami, sadzić warzywa w ogrodzie — oto jego ulubione zajęcia, ale panować w wielkim kraju to trochę za trudne dla niego. Dlatego pomagamy mu dzięki błogosławieństwu boszemu”.

Jusupow poinformował zebranych, że zamierza zaprosić Rasputina do swego pałacu pod pozorem zapoznania go ze swoją żoną Iryną, którą „ojczulek” bardzo się interesuje. Jusupow obiecał, że zrobi to natychmiast po powrocie księżnej, która bawi obecnie na Krymie. Rasputin prosił tylko, aby Jusupow zawiadomił go o tym na kilka dni wcześniej, by w dany dzień „ona” — carowa nie zaprosiła go do Carskiego Siola.

— Widzicie panowie — reasumował Jusupow — że niemiernie będzie zatrac to bydlę, ale o wiele trudniej będzie ukryć trupa i zażreć ślady.

Zwróciłem uwagę, że wielki książę Dymitr Pawłowicz nie może brać bezpośredniego udziału w zabójstwie, gdyż nie wolno mu splamić ręk brudną chłopską krewią. Aby uniemożliwić ewentualne rozpatrywanie sprawy przez sąd wojskowy, że wielki książę będzie współdziałal w zabójstwie jakiego wida i świadka.

Ponieważ naprzeciw pałacu Jusupowych znajdował się posterunek policyjny, postanowiono otruć Rasputina, gdyż strzały mogłyby zaalarmować stójkowego. Puryszkiewicz zaproponował w związku z tym wciągnięcie do spisku lekarza z jego pociągu sanitarnego — dr Łazowerta.

24 LISTOPADA. Spotkanie nastąpiło o godzinie 10. Jusupow pokazał truziciznę, którą miano się posłużyć dla zgładzenia Rasputina.

Ostatecznie stanęło na tym, że w oznaczonym dniu zbierzemy się wszyscy o 12 w nocy w pałacu Jusupowa. Przygotujemy w pokoju jadalnym

księcia, położonym niżej poziomu ulicy, wszystko co trzeba, po czym udamy się do apartamentu na pierwszym piętrze, dr Łazowert zaś przebrany za szofera powiezie księcia do Rasputina na ulicę Gorochową.

Po powrocie samochód ma podjechać blisko drzwi wejściowych, aby nie można było przez ogrodzenie zobaczyć sylwetek osób wysiadających... Książę ma zaprowadzić Rasputina bezpośrednio do jadalnego, tymczasem szofer — dr Łazowert, rzuci piasek i tylnym wiewięciem, kreconym schodami podajdy do nas na pierwsze piętro. On, wielki książę, kapitan S. i ja mamy zgrupować się w wylocu schodów na górze i czujnie nastuchiwać, czy nie zachodzi konieczność interwencji na wypadek, gdyby coś miało się nie udać Jusupowowi.

Przypuszczamy, że na śmierć Rasputina nie będziemy musieli czekać więcej niż 10—15 minut, co dr Łazowert uzależnia od ilości zatrutej wody, które wypije.



RYŚ. J. SIENKIEWICZ

Trupa rozbierzemy, ubranie zwiążemy w węzeł, który odwiążemy samochodem dr Łazowert (znowu w roli szofera) i kpt. S. Ten ostatni, który postawą przypomina Rasputina, włoży szubie zabitego, nastawi kołnierze, nasunie czapkę, tak, że szpicle będą mogli skonstatować odjazd „świętego”.

W naszym pociągu sanitarnym będzie już oczekiwać moja żona przy rozpalonym piecu, w który rzuci się tobót z rzeczami Rasputina. Auto moje bezwzględnie zostanie zatłoczone na platformie, dr Łazowert zaś i kpt. S. podążą chyłkiem do pałacu wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza, gdzie będzie czekał do ich dyspozycji wielki krytyk samochodów wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza, którym porórcą do pałacu Jusupowych, po czym wiozemy zwłoki do auta i wwieziemy je nad rzekę i wrzucimy do przerębli, obciążony kilkunastoma pudm balastu.

28 LISTOPADA. Puryszkiewicz przyjechał do Jusupowa, aby obejrzeć miejsce przyszłej akcji. Kieciło się tam dużo służby, ale książę zapewnił go, że w czasie akcji zostanie tylko kilku zaufanych. Pokój jadalny, w którym miał być fetowany Rasputin był okrągły, o murach tak grubych, że gdyby nawet zaszła konieczność strzelania, nikt z ulicy huku by nie usłyszał...

29 LISTOPADA. Puryszkiewicz z żoną chodzą po mieście kupując łańcuchy i ciężary, którymi miano obciążyć ciało. Szukał też — wraz z Łazowertem — przerebry. Znaleźli dwa miejsca: źle oświetlony nocą kanał idący od Fontanki do dworca carskiego i nieduży przerebry i drugie — tuż za miastem, na Starej Newce, koło mostu prowadzącego do wyspy.

30 LISTOPADA. Za 600 rubli Łazowert wyekwirował się na szofera. Szuba do kostek, czapa szoferska z nausznikami.

1 GRUDNIA. Jusupow informuje, że Rasputin bardzo pragnie spotkać się z jego piękną żoną i nieustannie nalega na przyspieszenie tej chwili. Książę

był u Rasputina zapewniając, że zawiadomi go, gdy tylko księżna wróci z Krymu.

3 GRUDNIA. Umyslono dla zatarcia śladów, że gdy wielki książę i Suchotin pojedą, aby spalić rzeczy Rasputina, kapitan z budki telefonicznej na dworcu warszawskim zadzwonił do kabaretu „Villa Rode”, w którym Rasputin zwykłe spędzał noc z kobietami z półwiatka, poprosił do telefonu kierownika lokalu, zapytał o Rasputina i wyraził zdziwienie, że go tam nie ma, mimo że się z nim tam umówił. Gdyby nict śledztwa zaprowadziły do mieszkania Jusupowa, książę wyjaśnił, że Rasputin był u niego wieczorem, ale pojechał do „Villa Rode”. Wersję, że Rasputin miał widocznie być w kabarecie, gdyż z kimś się tu umówił, potwierdził kierownik lokalu. Nasunęły to prowadzącemu śledztwo myśli, że Rasputin został napađnięty w drodze do „Villa Rode”.

13 GRUDNIA. Puryszkiewiczowi poda no przez telefon hasło: „Wania przyjechał”. Był to umówiony znak, że trzeba przyjechać do pałacu księcia Jusupow poinformował zebranych, że Rasputin zgodził się przyjechać do niego 16 grudnia w nocy. Ustalono, że trupa wrzuci się do Starej Newki, której okolice są nocą bardziej bezludne niż kanał. Na schodach postanowiono postawić duży gramofon, by zasugerować Rasputinowi, że w salonie na piętrze odbywa się przyjęcie.

16 GRUDNIA. Wszyscy przybyliśmy wcześniej...

STRZAŁY NAD MOJKĄ

17 grudnia 1916 roku około godziny drugiej nad ranem, stojący na rogu u

no sędziemu śledczemu do spraw specjalnej wagi W. N. Seredzie. Najpierwo postanowiono zasięgnąć informacji w domu Rasputina, by sprawdzić, czy rzeczywiście coś się z nim stało. Dozorca domu przy ul. Gorochowej nr 64, gdzie mieszkał Rasputin, Korszunow, zeznał, że „święty starzec” opuścił dom około godziny pierwszej w nocy i jak dotąd nie wrócił. We wspomnianej porze przed dom zjechał zielony samochód ze spuszczoneym dachem, z którego wysiedli szofer i młody człowiek w wieku około 30 lat, wysoki, szczupły, z małymi uszami, w czapce z nausznikami i palcie futrzany z reniferów. Młody człowiek udał się według słów Korszunowa — tylnym wejściem do mieszkania Rasputina, przy czym rozmieszczenie tego ostatniego było mu widocznie dobrze znane, gdyż odrzucił propozycję dozorcę, gdy ten wyraził gotowość wskazania mu drogi. Wkrótce potem Rasputin wyszedł w towarzystwie młodego człowieka i obaj wsiadli do samochodu. Numeru samochodu Korszunow nie zdolał odczytać, ponieważ tylne światła nie było zapalone.

ŚLADY NA RZECIE

Rodzina Rasputina była już zaniepokożona nieobecnością ojca. Najstarsza córka Matrona zeznała, że dzwoniła do Marii (Muni) Golowiej, u której Rasputin często bywał, wyrażając przy tym przypuszczenie, że jej ojciec jest u „Malego” (tak nazywał ks. Jusupowa), który — jak wiedziała — prosił go, by przyszedł do niego 16 grudnia. Po jakimś czasie Golowina poinformowała telefonicznie Matronę, że Jusupow powiadziła, iż Rasputin nie odwiedził go.

Prowadzący śledztwo zdecydował się na przeprowadzenie rewizji w pałacu Jusupowych. Były to dwa domy stojące obok siebie i połączone ze sobą. (Nadrzędna Mojką nr 92 i nr 94). Na stopniu przy furcie, prowadzącej z ogrodu przy domu nr 92 do mieszkania księcia (dom nr 94), a także na ściegu na drodze do furki do bramy wychodzącej na ulicę znalaziono ślady krwi. Analiza chemiczna wykazała, że jest to krew ludzka.

Równocześnie rozpoczęto gorączkowe poszukiwania Rasputina. Poszukiwaniami kierował generał major P. K. Popow i pułkownik I. J. Popiel.

17 grudnia około godziny 13 znaleziono ślady krwi na moście Piotrowskim i na filarze mostu. Wkrótce potem znaleziono na łodzie pod mostem kalosz firmy „Treugolnik”. Córka Rasputina „stwierdziła”, że należał do jej ojca. Wreszcie 19 grudnia o jakichś 100 sążni od mostu w dół rzeki wyciągnięto z wody ciało Rasputina, w którym stwierdzono trzy rany rewolwerowe.

Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła z powodu upływu krwi, a także wskazywała na uszkodzenia wewnętrznych. Strzały musiały być oddane z najbliższej odległości, a jeden z nich do leżącego. Grupa biegłych, której przewodniczył profesor Kosorotow oświadczyła również, że w chwili, gdy go zrzuciono do wody Rasputin już nie żył. Badania trzeci żołądka nie wykazały śladów trucizny.

Wezwany do sędziego śledczego lokaj księcia Jusupowa A. Łazukow zeznał, że w nocy z 16 na 17 grudnia odbywało się u księcia przyjęcie w wydzielonych apartamentach w domu pod numerem 94. Na przyjęciu obecnych było osiem osób, wśród których rozpoznano wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza, postą do Dumy Puryszkiewicza i kapłana Suchotina. Zeznający przed sędzią śledczym kamerdyner księcia Niefiedow, drugi lokaj Bursche i portier Burinski niczego nowego do śledztwa nie wniesli.

WYJAŚNIENIA PODEJrzANYCH

17 grudnia książę Jusupow z własnej woli zgłosił się do komendanta miasta, oświadczając, że w związku z rewizją przeprowadzoną w pałacu chciałby się odczyścić od wszelkich podejrzeń i prosi o przyjęcie jego zeznań. Książę powtórzył historię o przyjęciu, wymienił te same nazwiska gości, co zaś do pozostałych to podał, że nie może ich wymienić, ponieważ „nie chce kompromitować dam”. Jeśli zaś chodzi o ślady krwi — wyjaśnił Jusupow — opuszczający przyjęcie wielki książę Dymitr Pawłowicz został zaatakowany przez psa, którego zastrzelono (zwłoki psa faktycznie znaleziono na tyłach pałacu). Na replikę komendanta miasta, że badania laboratoryjne wykazały, że znalezione ślady krwi są pochodzenia ludzkiego, książę odrzucił wszelką możliwość jakoby Rasputin został zabity na terenie jego pałacu, natomiast uważał za nie wykłuzone, że zabójcy Rasputina mogli skorzystać z faktu, że tej samej nocy odbywało się u niego przyjęcie, aby spróbować zrzucić podejrzenie na niego i jego gości.

Posel do Dumy Puryszkiewicz zeznając przed sędzią śledczym nie przechrzył, że był gościem na przyjęciu u Jusupowa, wyjaśnił jednak, że nazwisk pozostałych gości dobrze nie dosłyszał. Nie pamięta też, aby owej nocy miał rozmawiać z rewierowym Własikiem o likwidacji Rasputina.

W tym stanie rzeczy sędzia śledczy uznał, że co najmniej bierny udział w zabójstwie Rasputina księcia Jusupowa, postą do Dumy Puryszkiewicza i wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza jest niewątpliwy i ponieważ w sprawie umiemy były członkiem rodziny carskiej nie podlegający normalnej jurysdykcji państwowej, przekazali materiały śledcze ministrowi spraw wewnętrznych (z akt śledztwa w sprawie zabójstwa Rasputina).

XIV Festiwal jugosłowiańskich filmów krótkometrażowych

W kwietniu odbył się w Belgradzie XIV festiwal filmów krótkometrażowych, na który zgłoszono 60 filmów, w tym 11 rysunkowych.

Wśród filmów wyświetlonych na festiwalu było sporo z pozycji interesujących zarówno ze względu na tematykę, jak i rozwiązania formalne. Film Kreso Golika „Od trzeciej do dwudziestej drugiej” przedstawia przy użyciu bardzo wstrzemięzliwych i prostych środków dzieł pracy kobiety jednego z domów robotniczych na przedmieściu Zagrzebia. Film Obrada Gluscevicia „Ludzie Neretwy” — to opis życia mieszkańców delty rzeki Neretwy, spędzających większą część życia na łodziach. Wiele w tym filmie elementów folkloru.

Krótkometrażówka Mako Sajko „Muzeum roszczeń” porusza jeden z trudnych problemów wewnętrznych Jugosławii — zagadnienie pomocy dla słabiej rozwiniętych rejonów kraju. O zapomnianych bohaterach mówi film Purisy Dordevicia „Śmierć Baty Jankovic” — opowieść o śmierci partyzanta i jego żony w obozie koncentracyjnym w okresie wojny i o życiu ich córki, nie mogącej znaleźć pracy.

Śpóród kreskówek zwróciły uwagę krytyki film „Mucha” — reżyserii Vladimira Jutrisa, „Pogromca dzikich koni” — reżyser Nedelko Dragić i „Ciekawość” — Borivoj Dvornikovic.

Mieczysław Nyczek

ZACZAROWANE CYMBAŁY

Czy pokochać można bezgranicznie stare pudło z jodowego drzewa, z dwoma misternie wyrzeźbionymi na kształt kwiatów otworami i naciągniętymi nań stalowymi strunami, co to jest ich ponad setka, w równych szeregach, dwuszeregach, w trójkach i czwórkach ułożonych? Czy można niczym do najbliższej sercu osoby przywiązać się do muzycznego instrumentu?...

Cymbały. Stary, znany już w średniowieczu instrument. Włosi nazywali je dawniej salterio tedesco, w Anglii mówią nań dulcimer, a nad Sekwaną — tympanon. Grę na cymbałach wykształcił wirtuozowsko cygańskie kapele w odcieniu czardasa i tokaja. W Polsce znanymi ongiś cymbalistami byli Jan-kiela rodacy. Rozbrzmiewał drzewiej ten instrument na chłopskich weselach i zabawach. Dziś nad Wisłą i Sanem, nad Odrą, Nysą i Bałtykiem niewiele już spotkasz cymbalistów. Na rzeszowskiej ziemi na palcach u jednej ręki zliczyć by ich można. Starzy muzykanci już pomarli, młodym w głowie saksofony, gitary i akordeony. Cymbały to relikwii przeszłości, mała część ginącego, starego świata.

A jak chcecie posłuchać niecodziennego koncertu i barwnych opowieści, w których zawarte są odpowiedzi na postawione we wstępie tych słownych wariacji pytania, przyjedźcie do Harty, w brzozowskim powiecie, cztery mile od Rzeszowa, siedem od Przemyśla. Zapytajcie o Antoniego Kleczyńskiego. Każde dziecko wskaże mały, drewniany domek na górze, w którym mieszka posiadacz zaczarowanych cymbałów.

Ten instrument to godło w wyimaginowanym herbie rodziny Kleczyńskich. Bo i dziadek na cymbałach grał, i ojciec — z zawodu kowal — i pięciu braci Antoniego. Umieć też grać wszyscy na skrzypcach i kornetach, na klarnetach i basach. A wszyscy — samouki. Słynna w całej okolicy była rodzinna orkiestra Kleczyńskich. Gospodarze z Płatkowej, Futomy, Hyzynego i Harty, co to córki za męż wydawali, terminy ślubów i wesel uzależniali

od tego, czy Kleczyński „nie zajęty”. Bo wiadomo, że jak kapela jego poloneza, polczkę i krakowiaka zagra, to nogi same tańczyć chcą. A od przyspięwek dusza się raduje.

*Rozleciały mi się
stwie gołębie
po polu.
A ja też za nimi,
zdymałem dziewczynę
w kokułu.*

Albo

*Sowa na gaju siada
i słuca, kto z kim gada.
Tu dzień, dzień, tu noc, noc
Tu bieda, tu hoc, hoc.
I słuca, kto z kim gada.*

Antek z szóstki braci był najmłodszy, a starszy — Jan w 1914 roku za chlebem do Ameryki pojechał. Bagaż wiół za ocean niewielki. W parciwym pokrocu — ojcowe



Cymbalista z Harty (pow. Brzozów) — Antoni Kleczyński.
Fot. MIECZYŚLAW NYCZEK

cymbały i dwie pałeczki. Przydały się. W Ameryce Jan kapelę ludową założył i był jej dyrygentem. Dziś już nie żyje. Ojciec także umarł. Przed dwudziestu laty. A spośród jego synów wierny cymbałom pozostał już tylko Antoni.

Kiedy nad Hartą wieczór, 56-letni mężczyzna ujmie w palce dwie pałeczki z bukowego drzewa, uderza nimi w struny cymbałów i nagle izba napętnia się cudowną muzyką. Płyną tęskne, stare melodie, walczyki, oberki i polczki. Pan Antoni przytupuje do rytmu nogą, siedząca koło pieca żona zanuci czasem coś cichutko, a oleodrukowi święci też jakby wsłuchiwali się w harmonijne brzęczenie strun.

— Te moje cymbały są chyba zaczarowane — mówi pan Antoni w antrakcie domowego recitalu. — Jak nie gram na nich dłużej czas, głuchną, głos jakoś robi się tępy. Jakby gniewały się na mnie. A gdy znów po nie sięgam, wyczuwam, że się powoli ożywiają. Rozlega się ich przejmujący jęk, głos coraz cichszy, dźwięk coraz mocniejszy. Innym nie byłoby tak posłuszne. Dlatego kocham swój instrument. Nie sprzedałbym go za żadną cenę. Bo wiem, że zrobione przeze mnie przed 32 laty cymbałki, przydałyby mi się, czy w biedzie, czy w rozkoszy. Gdzie bym nie był.

Ojciec miałby dziś 106 lat. Dumny by po Harcie chodził, bo to o Antonim w gazetach piszą. Namówili go w zeszłym roku ci z Bachorza, żeby się na festiwal związków zawodowych zgłosił. Najpierw pojechał Antoni do Żałuża, zagrał, powiedzieli, że dobrze, potem — do Stalowej Woli, także pochwalili. Później był Radom. Z całej Polski najlepsze muzykanci się tu zjechały. Specjalne wyróżnienie na tym festiwalu dostał.

Kiedy nadejdzie święto plonów, popatrzcie w ostatnią niedzielę sierpnia na szklany ekran telewizora. Może któraś z kamer choć na kilka sekund wywoły spośród setek muzykantów i tancerzy, uwijających się w barwnym korowodzie na zielonej murawie Stadionu X-lecia, niepozorną postać skromnego ludowego artysty z Harty, jednego z OSTATNICH cymbalistów.

Adam Augustyni POGANIN. Iskry, s. 233, cena 10 zł.

Długa z kolei powieść młodego krakowskiego prozaka przenosi nas do Birczy i jej najbliższych okolic. Bohaterem jest młody człowiek, który odnajduje swoje „ja” dzięki pracy. Ciekawe to obyczajowe tej malej miejscowości naszego województwa. Współczesne. Wanda Wasilewska: **DZIECIŃSTWO**, PIW, s. 126, cena 10 zł.

Wydana z posmiertnych papierów autobiograficzna opowieść o okresie dzieciństwa pisarki spędzonym w czasie I wojny światowej w małej wsi góralskiej w Beskidach. Zwykli ludzie. Codzienne wydarzenia. Przyroda. Jerzy Korczak: **KLUCZ DO BERLINA**, MON, s. 463, cena 20 zł.

Szlak bojowy i Armii WP. Zbeletryzowana opowieść o jej ludziach. Oparty dramatyczny wydarzeń podczas walk na Wale Pomorskim. Ciekawe, interesujące spojrzenie na wojnę i jej skutki. Ferdynand Zamojski: **POWRÓT NAD RZEKĄ**, MON, s. 245, cena 15 zł.

Akcja rozgrywa się we wrześniu 1939 roku. Pełna przygód wędrówka żołnierza rozbitego pod Lwowem jednoetki. Bohaterowie powieści przemierzają tereny opasane przez miejscowych ukraińskich nacjonalistów. Autentyzm i roztępienie rozbitek po przegranym kampanii, próba odnalezienia przyczyn klęski. Simone de Beauvoir: **SILA RZECZY**. Przeł. J. Pański. PIW, T. I/II s. 333 + 437, cena 1 l/II 80 zł.

Trzecia część pamiętników obejmuje lata od 1944 do 1952. O powojennych dziejach Francji i świata, o działalności politycznej Sartre'a i innych wielkich tej epoki. W pamiętniku zawiera się życie kobiety dojrzałej, bez pruderii, a równocześnie z wielką dyskrecją mówiącej o przywiązaniach, uniesieniach, klęskach. Felicja Kalicka: **Z ZAGADNIEN JEDYNOLITEGO FRONTU KPP I PPS W LATACH 1933-1934**. KIW, s. 546, cena 50 zł. Piłtno.

Polityka sygnowana przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR z serii „Problemy dwudziestolecia 1918-1939”. W warunkach rozbicia klasy robotniczej na dwa nurtu — komunistyczny i socjalistyczny autorka przedstawia stosunki między obu partiami celem utworzenia jednolitego frontu. Leszek Krzemiński: **DWUDZIEŚCIE LATKI POCZĄTKU WIEKU XX**. Iskry, s. 262, cena 12 zł.

Pełna werwy i zaangażowania opowieść o działaczach Związku Młodzieży Komunistycznej w latach 1918-1928. O ich walce i pracy. Bez wargatu naukowego wprowadzie, ale oparta na naukowych podstawach. Czyta się łatwo. Władysław Gębik: **BURZOM DZIEWIĘCI NIE DALI SIĘ ZGNIEŚĆ**. Wyd. Morskie, s. 343, cena 40 zł. Piłtno.



Pisałam na tym miejscu rok temu równiutki, że telewizja nie raczyła dostrzec, iż trwają Dni Oświaty, Książki i Prasy. Odnotowało się w Dzienniku, przeprowadziło dwie zdawkowe rozmowy i maj 1966 minął. Cały kraj żył kulturą i oświatą, żył, dodajmy, w roku wyjątkowo uroczystym świętującym milenium, żył przygotowaniami do Kongresu Kultury — telewizja żyła kapitałem Souw i paroma wiekowymi cyklami.

Przyszedł maj 1967 — telewizja dalej żyje paroma wiekowymi cyklami, inicjuje dwie czy trzy rozmowy na temat kultury, pokazuje kilka migawek z kiermaszy i... Dni Oświaty, Książki i Prasy mijają. Znowu się pisze, że nie raczono dostrzec ich wagi, że przegapiono okazję nasyżenia tą tematyką programu, że nie pomyślano, nie przygotowano wcześniej.

I tak sobie człowiek co roku rozmawia z milczeniem, zastanawiając się, o czym myślą realizatorzy programów telewizyjnych, przed kim za spartaczoną robotę odpowiadają, kiedy dotrze do nich bodaj cień świadomości, że z telewizorem liczyć się trzeba.

Były sesje naukowe, były spotkania z działaczami kultury, ruszyli pisarze w teren, biblioteki prowadziły ożywioną działalność, otwarto setki wystaw regionalnych — fala kul-

turalnego ożywienia popłynęła przez kraj. Tylko w telewizji było grzecznie, beznamiętnie i giucho. Bo ktoś by pomyślał, że w miejsce rozmowy na przykład z Dygalem, prowadzonej z biaurka, można by sfilmować spotkanie Dygata z czytelnikami, podczas którego specyficzny humor autora „Podróży” dopiero mieć musiał rumieńce! Ktoś by się chciał targać kamery na zapadłą wieś i spotkać się z telewizyjnymi i rozmawiać o Dniach, dających wielki pretekst do poruszania spraw kulturalnych tej wsi? Ktoś by wpadł na arcyprosty pomysł odszukania kilkunastu starych działaczy, zasłużonych i zaprezentowania ich właśnie poprzez telewizję krajową? Ktoś by się wazyl zastąpić jeden z sędziwych cykliów żywym reportażem na temat kultury, zrobionym bez sztampy, z inwencją mówiący o autentycznych potrzebach miasta czy wsi? Ktoś zrealizował by miał spotkanie z księgarzami czy przedstawicielami wymierzającymi zawodu antykwaryusza? Znacznie prościej przecież pokazać, jak temuż księgarzowi przypina się order; powiedzieć za co ten order i pokazać występek kilkunastu lat, jaki na order pracował — wydaje się sprawą niemal niemożliwą.

Mingły Dni Oświaty, Książki i Prasy, mamy je z głowy — jak to się zwykło mówić polskimi obyczajem, a we mnie kolące wspomnienie słów Czesława Kałuznego, rzucanych właśnie w telewizji: „Marzę o tym, by kultura przestała być fryzerm ozdobnym naszego życia, a była jego treścią, istotą”. Przenosząc je na telewizyjne podwórko, musimy stwierdzić z żalem, że w najmniej eksponowanym kątku tego podwórka, na starym płotku, taki maleńki fryzic ozdono - okolicznościowy właśnie telewizyjny dziennikarzesz przypięli dia nas w Dniach Oświaty. Może odlepią, może wymiotą niechwalenie tradycje do następnego roku — choć we mnie żadne wariety nie masz dzisiaj i na wszelki wypadek parę krytycznych zdań zapamiętam do przyszłorocznego felietonu o telewizyjnych Dniach Oświaty, Książki i Prasy...

Pisząc o ostatnim tygodniu, nie można pominąć dwóch dni, które stanowią zawsze wizytówkę tygodnia — soboty i niedzieli. Cóż to były za kosmary, tylko ten wie, kto je przeżył przed telewizorem! W sobotę sześć wiekowych cykliów oraz cykliczna dobranocka jako siódmy i jeden wiekowy film; w niedzielę — zlepek programów przypadkowych, dwa koncerty, znowu parę cykliów i szczyt koronujący kilkanaście telewizyjnych godzin tego świętego dnia, potworna technicznie transmisijska z finału Międzynarodowego Konkursu Tańca. Żeby mieć tę ponurą satysfakcję, choć z nazwy cykle przypomnieć: „Konkurs 5 milionów”, (do którego zresztą nic bym nie miał, gdyby szedł w innym towarzystwie), „Spotkania z przyrodą” (które notabene uważam za znakomity program oświatowy), „Tele-Echo” (postarzale w pomysłach, z nijaką oprawą artystyczną), „Monitor” (o którym nigdy nic zło), „Błękitny express” (zatrzymujący się 13 razy — obył to był raz ostatni!) i wreszcie „Spiewki stare, ale jare” — program tak naiwny, tak niejary, tak nudny i z tak krępującymi się aktorkami, że znakomicie służy za wzór, jak rozrywki robić się nie godzi.

Te sześć sobotnich cykliów, plus kilka niedzielnych, plus kilka poniedziałkowych, plus powtórzenie w Teatrze Telewizji znakomitego zresztą „Dekretu” Skowrońskiego po paru zaledwie miesiącach — przynajmniej — wystarczy, żeby odłożyć pióro, bo ciśną się podeń słowa mocne, niekiebece.

KRYSZYNA

50 LAT W SŁUŻBIE OŚWIATY

Początki sięgają jeszcze okresu niwoli; w czerwcu 1917 r. ukazał się pierwszy numer „Głosu Nauczycielskiego”, organu Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkujących. Pismo to z przerwami przez 50 lat propaguje idee społeczne, oświatowe i zawodowe ruchu nauczycielskiego. U progę niepodległości — w listopadzie 1918 roku. Zrzeszenie publikuje na łamach „Głosu Nauczycielskiego” swoją deklarację stwierdzającą, że nauczycielstwo „wszystkie swe siły odda ku pomnaniu kultury i dobrobytu...”

Deklaracji tej nauczyciele pozostali wierni. Wyrazicielem ich dążeń był „Głos Nauczycielski”, który mimo pewnych wahań typowych dla okresu międzywojennego, służył sprawi postępu. Świadczył o tym chociażby tytuły artykułów. „Ku czemu dąży Ministerstwo Oświecenia Publicznego” (1922); w artykule tym poddano krytyce faworyzowanie elitarnych szkół średnich kosztem szkół podstawowych. A oto inne tytuły: „Warszawa miastem analfabetów” (1924 r.), „Przed katastrofą w szkolnictwie” (1927 r.), „Nie utrudniać kształcenia nauczycieli” (1929 r.), „Niedola bezpłatnego praktykanta” (1934 r.), „U źródeł upośledzenia szkolnictwa powszechnego” (1937 r.).

Na uwagę zasługują publicystyka z lat 1936-1939. Polityka oświatowa rządów sanacyjnych doprowadziła do tego, że milion dzieci w wieku obywatelskiego szkolnego znalazło się poza szkołą I stopnia z najwyższą klasą IV. Zmiany w systemie szkolnym zmierzają do jego urealnienia. Związek Nauczycielstwa Polskiego i jego organ stanowią przeciwstawiali się tej polityce, żądali zasadniczych reform, coraz mocniej wiązały się z postępowym ruchem zawodowym i politycznym mas pracujących. Spowodowało to gwałtowne ataki czynników rządowych, wspierane przez siły prawicowe, a także kler. Ataki te odparł „Głos Nauczycielski”.

We wrześniu 1937 r. rząd zawiesił działalność Zarządu Głównego ZNP, ustanawiając równocześnie kuratora, komisaryczny Zarząd przejął „Głos”, który redagowali przedstawiciele skrajnej reakcji. Nauczyciele bojkotowali pismo, którego tysiące egzemplarzy wracały do redakcji.

Poprzednią linię organu ZNP kontynuują „Wiadomości Nauczycielskie”,

na których łamach wyjaśniono przyczyny zawieszenia Zarządu Głównego ZNP. Nauczyciele zagrożeni przez rząd, „Akcję katolicką” i inne siły wsteczne, skonsolidowali swe szeregi, czego wyrazem był chociażby słynny strajk. Z tej walki ZNP wyszedł zwycięsko; Zjazd w 1938 r. jednogłośnie wybrał zawieszony Zarząd Główny, a „Głos Nauczycielski” stał się pismem jeszcze bardziej radykalnym.

Po przerwie okupacyjnej, pierwszy numer „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się w czerwcu 1945 roku „Znowu giną nauczyciele — czytamy w nr 8 z 1946 roku. — Co jakiś czas przychodzi wieści o bestialskich mordach, dokonywanych przez bandy zdżdzicznych mlókosów, mianujących siebie narodowymi siłami zbrojnymi. Strzelają, zabijają... Nocą — bandy z automatami, granatami — wyciągają bezbronnego człowieka i mordują”.

Nauczycielstwo mimo początkowych wahań ideologicznych i politycznych staje do odbudowy kraju. Na łamach „Głosu” znajdują odzwierciedlenie wszystkie podstawowe problemy szkolnictwa i życia społeczno-politycznego kraju, z tym że organ ZNP z gazety opozycyjnej, jaką był w okresie międzywojennym, przekształca się w pismo współdziałające w opracowywaniu koncepcji ustrojowych i programowych systemu oświatowego oraz w realizacji programów wychowania nakreślonych przez państwo ludowe. Szczególnie duże zasługi położył „Głos” w propagowaniu reformy szkolnej.

„Głos Nauczycielski” jest tygodnikiem społeczno-oświatowym. Podnoszona na jego łamach problematyka swoim znaczeniem wykracza poza ramy ruchu zawodowego nauczycieli. Prawie każdy numer przynosi publikacje interesujące szerszy ogół społeczeństwa, np. podejmuje problematykę tworzenia szerokiego frontu wychowawczego ekonomiki oświaty, przestępczości nieletnich, podnoszenia poziomu kultury społeczeństwa, pracy organizacji młodzieżowych i in. „Głosiowi Nauczycielskiemu”, zaśłużonemu dla sprawy polskiej oświaty i kultury, serdeczne życzenia z okazji jego jubileuszu — składa

Zespół redakcyjny „WIDOKRĄGU”

Z naszej ankiety

Przyglądając się trybowi życia pewnych ludzi, ich stosunkowi wobec innych, dochodzę do wniosku, że powinniście pisać na temat leninowskich norm życia partyjnego i państwowego.

Częściej piszcie na temat studiów wyższych, o możliwościach kontynuowania nauki w uczelniach i szkołach pomaturalnych.

Interesuje mnie aktualna problematyka ekonomiczna małych miast oraz przemiany zachodzące na wsi. Zamieszczajcie ciekawe reportaże z zakładów pracy; możecie także pisać o ludziach z biur, ale bez fanfaronady.

Trzeba zwalczać dygnitarstwo, ważniactwo, lekkomyślne wydawanie pieniędzy społecznych oraz marnotrawstwo, nawet gdy dotyczy rzeczy drobnych.

Nie zapominajcie, że „Nowiny” czyta także młodzież; choćby z myślą o niej zamieszczajcie możliwie dużo artykułów dyskusyjnych, dotyczących całokształtu naszego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Jakie są perspektywy małych miast i miasteczek? Podejmijcie ten temat. Inwalida II grupy, lat 48
Wyszkolnienie wyższe
Cieszanów

Więcej o sprawach życia codziennego, bliżej człowieka i jego potrzeb oraz zainteresowań. Wasze własne korespondencje z zagranicy powinny być ciekawsze.

Droży Redaktorzy! Jestem stałym czytelnikiem Waszej gazety. To dobrze, że rozpisaście ankietę, bo już dawno chciałem Wam powiedzieć, iż szata graficzna wymaga zmiany. Szczególnie układ materiałów na pierwszej stronie wydaje się zamętowy, co rozprasza uwagę czytającego. Ponadto część Waszych stałych rubryk nie ma stałego miejsca.

Nie podoba mi się lekceważący stosunek kierownictwa przedsiębiorstwa wobec pracowników. Krytykujcie marnotrawstwo. Poinformujcie o warunkach osadnictwa w Bieszczadach i innych regionach Polski, z podaniem miejscowości, opisem warunków lokalnych i informacją o zakresie pomocy państwa; przydałaby się taka stała pozycja w gazecie.

Za mało wnikliwie rozpatrujecie potrzeby gospodarce poszczególnych powiatów.

Proszę o jak najwięcej wiadomości z województwa i różnych regionów.

Za mało piszecie o potrzebach środowiska studenckiego: mam na myśli coś konkretnego, bardziej trzymającego się ziemi niż ostatnie wywody panów wykładawców w „Widnokregu”, którzy „dyskutowali” o młodzieży.

Dlaczego „Nowiny” są taką „ładką” gazetą? Owszem, krytykujecie wyboje na ulicach, wykopki, podwórka, ale trzeba o sprawach zasadniczych. Czy to prawda, że władze miasta Rzeszowa są nieomyłne i nieetykalne.

Jestem zainteresowana obszerniejszymi sprawozdaniami z zakresu polityki międzynarodowej, tak jak to robi „Trybuna Ludu”.

Nie opisujecie tych spraw regionalnych, o których miejscowi ludzie wiedzą więcej i lepiej niż autorzy waszych artykułów.

Dlaczego tak mało zamieszczacie publikacji na temat osiągnięć nauki w różnych dziedzinach? Inne gazety poświęcają na ten cel całą stronę.

Nie spotykam w „Nowinach” krytyki ludzi pragnących za wszelką cenę osiągnięcia dobrobytu. A czy te luksusowe gabinety dyrektorów są naprawdę konieczne? Czy nie należałoby poddać krytyce pewnych lekczy za pobieranie wysokich opłat (200 zł za wizytę) oraz wyszysz stosowany przez adwokatów? W „Widnokregu” zamieszczajcie mniej nudnych artykułów pisanych „na wyrost”, niektóre z nich są zbyt przedmądrzałe.

Co niesie wiatr Żart krasnoludków?

Dobrze czy źle, że większość instytucji i placówek kulturalnych ściśle przestrzega sezonu ogórkowego i na lipiec — sierpień zawieszają swą działalność „na kotku” — nie chcę w tej chwili dyskutować. Ale to, że czas słonecznego lenistwa narodu wykorzystują one na remonty mniej lub więcej generalne — to na pewno dobrze. Przyjemnie przecież rozpocząć nowy rok kulturalno-oświatowy w odświeżonych i czystych salach.

Świat byłby jednak zbyt nudny, gdyby dobre i sprawdzone zwyczajnie realizowano permanentnie, doszły do wniosku krasnoludki, nie te dobre duszki spośród nich, lecz stręczyli ekscentrycy (można ich poznać po najdłuższych brodach) i wymyśliły urozmaicenie: malować w czerwcu, a nie latem jedyną salę widowiskowo-koncertową w centrum Rzeszowa, salę WDK. Bardzo jej się to przyda. Jest przecież ohydnie brudna i zniszczona. Wymyśliły i będzie malowana!

Ale frajda patrzeć jak ludziska będą się tłoczyły w autobusach spiesząc na koncerty, imprezy do zastępczej sali Domu Kultury WSK! Krasnoludki zacieraają ręczęta. Bo przecież przy okazji odajkuje się jeszcze Międzynarodowy Rok Turystyki. Małe wojażę — to pierwszy krok do dużej turystyki!

Konkurs ZBoWiD-u

Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Przeworsku ogłosił konkurs na wspomnienia o działalności ruchu robotniczego z okresu międzywojennego i okupacji. Celem konkursu jest wydobycie z przeszłości i zapomnienia niektórych faktów i wydarzeń z walk z ustrojem sanacyjnym oraz o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Równocześnie posiadacze jakichkolwiek dokumentów dotyczących działalności politycznej i w ruchu oporu, m. in. legitymacji, zdjęć, protokołów, afiszy itp. proszeni są o ich dostarczenie celem sporządzenia fotokopii. Dokumenty zostaną zwrócone ich właścicielom.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone, przy czym I nagroda wynosi 1500 zł, II — 1000 zł i trzy III nagrody po 500 zł. Przy ocenie nadesłanych wspomnień jury konkursowe weźmie pod uwagę przede wszystkim ich wartość merytoryczną.

Wspomnienia należy nadsyłać do Prezydium MRN do dnia 30 września br. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dniu 15 października, a wręczenie nagród w przeddzień 50 rocznicy Rewolucji Październikowej.

Zainteresowanie „Tangiem” Mrożka

Mimo że od premiery „Tanga” Mrożka w paryskim teatrze „Lutecja” upłynęło już sporo dni, krytycy nadal wykazują zainteresowanie sztuką polskiego autora. Telewizja francuska cały niedzielny program aktualności teatralnych poświęciła spektaklowi w teatrze „Lutecja”, przeprowadzając m. in. rozmowę z reżyserem „Tanga” i interpretatorem głównej roli — Laurentem Terzielem.

Tygodnik „L'Express” zamieszcza ilustrowaną zdefiniacją z paryskiego spektaklu recenzję pióra Roberta Kanterasa. Autor tak pisze o sztuce Mrożka: „Jest to farsa, zabawna, jeśli ktoś lubi dobry humor bardzo wytrawnie podany — cudownie teatralna dzięki dialogowi, ciętym replikom, zabawności i prawdziwie postaci. Jest to farsa, ale z pewnym posmakiem ostrzeżenia”.

Na łamach „Humanite” Georges Leon pisze m. in.: „Tango” jest czymś w rodzaju zabiegu chirurgicznego, który może wykorzystać gwałtowny rozpacz, może wskazać drogę, na której człowiek pragnie znaleźć swoje pojednanie ze światem, ze społeczeństwem”. O samym autorze Georges Leon pisze: „Droga Mrożka jest złożona, ale nie jest dwuznaczna. To właśnie stwierdzenie nie pozwala uważać „Tanga” za utwór gorzki, pesymistyczny”.

„Humanite Dimanche” w recenzji Jerome Favarda pisze: „Mrożek jest tym Polakiem, który sprawia, że placzcie krawczyli Izrael. Jasność jego stylu jak skalpel porusza nasze najbardziej narbiżalne problemy i za pomocą wyzwalającego, ale bezlitosnego śmiechu, przecina nasze wrzody”.

Recenzent „La Croix”, Henry Rebine, pierwszą część „Tanga” uważa za „jedną z najlepszych sztuk sezonu”, natomiast porzucając od drugiego aktu sztuki, jego zdaniem „traci swą wartość”, „symbol staje się coraz bardziej mełny „ciężący”, a finał „przychodzi zbyt późno”.



JAN RUSZEL — długoletni pracownik Rzeszowskich Zakładów Graficznych.
RYS. J. SIENKIEWICZ

Kalman Segal

SLEPIEC

Przechodząc przez rojne śródmieście, ślepiec nieśmiało zapytuje o jakiś adres.
— Niech pan idzie prosto przed siebie — odpowiada zapytany.
Ślepy człowiek odwraca się i podąża w przeciwnym kierunku.
— Pan idzie w niewłaściwą stronę...
Niewidomy nie zwraca z obranej drogi. Jest ślepcem do ś w i a d z o n y m.
A przecież tym razem informacja była uczciwa...

W 25-lecie dwuletniej szkoły handlowej w Rzeszowie

Była 2-letnia szkoła handlowa organizuje wraz z Technikum Ekonomicznym w Rzeszowie z okazji 25-lecia zjazdu koleżeński.

Warto podkreślić, że absolwentami tej szkoły są m. in. wybitny reżyser teatralny Kazimierz Dejmek i dyrygent Stefan Marczyk.

Zjazd odbędzie się w dniach 11 i 12 czerwca br. w budynku Technikum przy ul. Hoffmanowej. Na program uroczystości złożą się:

11 VI godz. 12.00 — koncert Państwowej Filharmonii w Rzeszowie pod dyr. Stefana Marczyka dla uczestników i zaproszonych gości.

12 VI godz. 10.00 — spotkanie uczestników zjazdu z młodzieżą Technikum pod hasłem „Nie zapomnimy lat okupacji”. Godz. 12.00 — chwila wspomnień uczestników zjazdu, godz. 18.00 — Spotkanie przy lampce wina w restauracji „Rzeszowska”.

Zgłoszeń uczestnictwa należy dokonywać w formie wpłaty 200 zł na konto współorganizatora ob. Zofii Węglowskiej, PKO Rzeszów 9-15-58 do dnia 7 VI 1967 r. lub pod adresem: Zofia Węglowska, Rzeszów, Anieli Krzywoj 5/1 tel. 62-83. Komitet organizacyjny prosi o liczny udział koleżanek i kolegów.

POLONICA KULTURALNE

Austriacy oczarowani dawną muzyką polską

W Austrii przebywał ostatnio znakomity polski zespół muzyki dawnej — „Capella Bydgoszczyńska” kierowany przez Stanisława Grolskiego. Polscy muzycy dali dwa koncerty — w Linzu i Wiedniu, oba zakończone pełnym sukcesem. Program obejmował arcydzieła muzyczne polskiego gotyku, renesansu i baroku oraz utwory dawnych mistrzów włoskich, flamandzkich i niemieckich. Szczególnie gorąco austriaccy melomani oklaskiwali „część polską” koncertów, będącą dla nich, według opinii znawców, „odkryciem nowego, atrakcyjnego ładu”.

O zainteresowaniu, jakie na austriackim terenie wzbudził występ naszego zespołu, świadczy m. in. propozycja współpracy w wydawaniu nut i płyt z dawną muzyką polską. Austriacy pragnęli również nabyć szereg dawnych instrumentów używanych przez zespół bydgoski, a zbudowanych według renesansowych i barokowych wzorów przez współczesnych polskich lutników i budowniczych organów. Chodzi m. in. o lutnie — dzieło mistrza Bandowskiego z Poznania oraz o pozytyw i regaly — małe przenośne organy barokowe, które buduje specjalista z Bydgoszczy — Sobiechowski.

„Eroica” i „Pasierbowie” po słowacku

W Bratysławie ukazał się słowacki przekład powieści Andrzeja Kuśniewicza „Eroica”. Autorem przekładu jest Rudolf Turna.

Powieść Jerzego Putramenta „Pasierbowie” wydana została w przekładzie słowackim. Tłumaczem jest Józef Brandbur. Książka Putramenta ukazała się

„Współczesne malarstwo polskie”

W Bergen (Norwegia) otwarto wystawę pn. „Współczesne malarstwo polskie”, zorganizowaną przez Muzeum Sztuki w Łodzi. Ekspozycja prezentuje 95 prac 28 artystów polskich, m. in. Tadeusza Brzozowskiego, Tadeusza Dominika, Zbigniewa Gostomskiego, Tadeusza Kantora, Aleksandra Kobzdej, Kazimierza Mikulskiego, Jerzego Nowosielskiego.

Wystawa eksponowana będzie także w Stavanger, a następnie w Helsinkach i Kopenhadze.

W Austrii — o polskim plakacie filmowym

Austriackie czasopismo filmowe „Action” przynosi obszerny artykuł poświęcony zorganizowanej przez Czytelnię Polską w Wiedniu wystawie polskiego plakatu filmowego. „Action” zamieścił także reprodukcje plakatów Cieśliewicza, Lemicy, Świerzego i Zelka.

Występ J. Krenza i S. Woytowicza w duńskim radiu

Radio duńskie nadało koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą Jana Krenza. W koncercie wzięła też udział Stefania Woytowicz. Na program koncertu zostały się m. in. pieśni Chopina i Szymanowskiego.

„Trampolina” M. Nowakowskiego w CSRS

Nakładem praskiego wydawnictwa „Odeon” ukazała się powieść Marka Nowakowskiego „Trampolina”. Książkę przełożyła Michaela Dittmarova. Postawie o twórczości młodego polskiego autora napisał Bożywoj Krzemenak. (Kt-PAP)

Zdarzenia tygodnia

Jak wiadomo, w ramach wymiany przygranicznej, w Rzeszowie gościła grupa przedstawicieli środowisk twórczych z okręgu lwowskiego. Z tej okazji w Domu Sztuki, w dniach 22 i 23 odbył się pokaz prac artystów plastyków okręgu lwowskiego, będący przeglądem ich twórczości.

Placówki wychowania pozaszkolnego obchodzą 15-lecie swego istnienia. W związku z tym jubileuszem Kuratorium Okręgu Szkolnego i Sekcja Wychowania Pozaszkolnego Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Rzeszowie zorganizowały interesujące imprezy. 21 maja, w Teatrze im. W. Siemaszkowej odbył się przegląd dorobku artystycznego zespołów młodzieżowych Domów Kultury z Debicy, Gorlic, Przemysła, Sanoka i Rzeszowa. W tym samym czasie otwarto wystawę prac fotograficznych, reprezentujących wyżej wymienione środowiska.

Zarząd Okręgu PTTK, Wydział Kultury Prez. WRN i Muzeum Okręgowe w Rzeszowie zorganizowały 24 bm. w Dynowie (w ramach obchodów „Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego”) okręgowy zjazd społecznych opiekunów zabytków. W czasie trwania zjazdu wygłoszono odczyty: mgr inż. T. Żurowski — „Społeczna opieka nad zabytkami”, dr F. Błoński — „Rola i znaczenie wiejskich izb pamiętek”, doc. dr J. Bogdanowski — „Waży miejskie w Dynowie”. Omówiono także sprawy organizacyjne okręgowej komisji opieki nad zabytkami. Uczestnicy obejrzeli ludowe widowisko plenerowe pt. „Wesele domaradzkie”.

W Wojewódzkim Domu Kultury odbyła się, zorganizowana wspólnie z Wojewódzka Komisja Zw. Zaw. kursokonferencja zaawansowanych instruktorów i konsultantów tańca. W szkoleniu uczestniczyli instruktorzy placówek podległych resortowi kultury, placówek związkowych, nauczyciele i działacze społeczni. Zajęcia obejmujące zagadnienia tańców narodów ZSRR, warsztatu instruktora tańca i techniki tańców charakterystycznych prowadził prof. Jerzy Gogół z Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego.

KRONIKA DNI OŚWIATY, KSIĄZKI I PRASY

LUBACZÓW: Odbyło się tu spotkanie aktywu k. o. zorganizowane z okazji Dnia Działacza Kultury. Podsumowano wyniki konkursu „O Złotą Maskę Teatralną”. Wydział Kultury Prez. PRN i spółdzielczość zorganizowały imprezę artystyczną, połączone ze zgaduj-zgadula na tematy z literatury.

TARNOBRZEG: W Dzierżycówce, Rozwadowie, Wrzawach, Wielowie, Grębowie, Dąbrowicy, Chmielowie i Woli Baranowskiej odbyły się imprezy artystyczne. W Siedleszczanach otwarto Klub Książki i Prasy „Ruch”.

ŁAŃCUT: W miejscowości Dąbrowki otwarto Klub „Rolnika”. W teatryku zamkowego w Łancucie Teatr im. W. Siemaszkowej wystawił sztukę „Niebezpieczne związki”.

LEŻAJSK: Odbyły się tu uroczystości związane z Dniem Działacza Kultury. Podobne imprezy odbyły się w Wiejskim Domu Kultury w Giedlarowej i w klubie „Azalia” w Sarzynie.

STRZYŻÓW: W kawiarni „Jubilatka” we Frysztaku odbyło się spotkanie działaczy k. o. W części artystycznej wystąpiły zespoły rozrywkowe Powiatowego Domu Kultury ze Strzyżowa.

PRZEWORSK: W parku miejskim odbył się koncert orkiestry dejoj z miejscowej cukrowni. W Gniewczyńce Łancuckiej i Nowosielcach zorganizowano korowody bohaterów książkowych. W Zarzeczcu, Studzianie i Kańczudzie odbyły się sesje GRN, poświęcone sprawom kultury. Odbyło się również spotkanie działaczy k. o. z przedstawicielami władz powiatu.

JAROSŁAW: Podczas spotkania działaczy kultury podsumowano wyniki konkursu „O Złotą Maskę Teatralną”, w którym zwyciężyła wieś Święte.

PRZEMYSŁ: Wydział Kultury Prez. PRN i Rada Towarzystw Naukowych i Kulturalnych zorganizowały spotkanie działaczy z kierownictwem powiatu i miasta. Odbyła się dyskusja nad aktualnymi problemami gospodarczymi i kulturalnymi powiatu oraz zadaniem placówek k. o. Komisja Oświaty i Kultury PRN oraz Wydział Kultury zorganizowały uroczystości z okazji 20-lecia bibliotek powszechnych w pow. przemyskim.

DEBICA: W Wiejskim Domu Kultury w miejscowości Podgródzie odbył się finał III powiatowego przeglądu amatorskich zespołów teatralnych. Organizatorem tej dorocznej już imprezy był: Powiatowy Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna oraz ZP ZMW.